



Covid w odwrocie?

**Miejmy nadzieję, że na dobre!**

**Życzymy udanych wakacyjnych wędrówek**  
i czekamy na Wasze relacje.



W NUMERZE:

- **30 lat „Echa Beskidu”**
- Temat numeru: Turystyka w czasach zarazy
- **Wywiady: Jubileuszowy z ks. dr Andrzejem Jedynakiem, „Od kropki do kropki” z Adrianem Tokarczykiem**
- Nowi przewodnicy
- **Relacje zdobywców (KGP, GSB, KBS)**

# ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

## Złoty Jubileusz Kapłaństwa ks. dr Andrzeja Jedynaka



Porąbka Uszewska, 3 czerwca 2021 r.  
fot. Tadeusz Styřna



Porąbka Uszewska, 3 czerwca 2021 r.  
fot. Tadeusz Styřna

## 30 lat Echa Beskidu



Grill u Włodka, sierpień 2017  
fot. Teresa wikła



...a raz nawet była wycieczka do jego winnicy, czerwiec 2018  
fot. Katarzyna Zygmunt



Dołączyła do nas Ania, sierpień 2019,  
fot. Włodzimierz Godek



Ewentualna, ale niepořdana dyskusja, w której ktoś chciałby odmówić podjęcia tematu, czerwiec 2021,  
fot. Barbara Bałuc

# OD REDAKCJI

Kiedy w styczniu pytałam Władka, co z „Echem” (w końcu jest w Zarządzie), dostałam charakterystyczną dla niego odpowiedź: „Pani Redaktor Naczelna Była i Nadal Prawomocna. Cieszę się, że Pani Redaktorka wyraża zainteresowanie naszym pismem. W podległym mi Zarząd Oddziału jest od opłacenia kosztów wydania i decyzji w tej materii nie wydaje. Co najwyżej sugestie. Rok mieliśmy jaki mieliśmy i zebrania Zarządu były tylko w niezbędnych sprawach. Kolegium redakcyjne może swobodnie podjąć decyzję o wydaniu gazetki, a decyzję o redakcyjnym spotkaniu, to już na pewno. Wydaje mi się też, że zaszczytny tytuł Rotacyjnego Redaktora Naczelnego, przypadnie na Panią Redaktorkę Byłą. Koło zatoczyło pełny obieg”. Rzeczywiście zatoczyło. Prezes uznał, że z „Echem” poczekał, a zespół ostatecznie podjął decyzję, że wydajemy w lipcu. W tym numerze nie ma wielu stałych działów, mało bieżących relacji z prac komisji, bo dopiero wznowiły działalność. Myślę jednak, że spodoba się Wam temat numeru, czyli „Turystyka w czasach kwarantanny”. Miejmy nadzieję, że w te wakacje ruszy z kopyta i w kolejnym numerze tradycyjnie będzie sporo zdjęć i relacji z oddziałowych wycieczek. Sporo stron oddaliśmy naszym nowym koleżankom i kolegom przewodnikom, zagościli też kolejny raz na okładce. Być może wkrótce spotkacie się z nimi na górskich szlakach? Polecamy też Waszej uwadze wywiady – z naszym kapelanem, ks. Andrzejem Jedynakiem i z przewodnikiem Adrianem Tokarczykiem, realizującym szlaki „od kropki do kropki”. Nie wiem czy czytacie „wieści z sekretariatu” – to ulubiony dział naszego kolegi Władka. Myślę, że zachęcił Was do odwiedzenia oddziałowej toalety, podziwiania żyrandola i... parkietu (którego bronił jak lew). W imieniu całego zespołu życzę udanej lektury, wspaniałych wakacji i zdrowia.

Redaktor Rotacyjna  
Barbara Bałuc

# SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI .....	3
SPIS TREŚCI.....	3
<b>WIEŚCI Z SEKRETARIATU</b>	
Co z kampanią sprawozdawczą w strukturach PTTK? .....	4
Żyrandole a później parkiet.....	4
Gdzie król piechotą chodzi.....	5
30 lat minęło .....	6
<b>ROZMOWA „ECHA BESKIDU”</b>	
„W 50. roku kapłaństwa...” - rozmowa z ks. Andrzejem Jedynakiem.....	7-9
„Od kropki do kropki” - rozmowa z Adrianem Tokarczykiem.....	10
<b>TEMAT NUMERU</b>	
Turystyka w czasach zarazy .....	11
Pandemiczna turystyka—to wspomnienia i plany).....	12
Biwakowa turystyka covidowa.....	13
Korona w czasie korony.....	14-15
<b>WYPRAWY</b>	
Z uśmiechem przez GSB.....	16-17
<b>PRZEWODNIK PTTK POLECA SĄDECCZYŃNĘ</b>	
Rowerem po Sądeckiej Łemkowsynie.....	18
<b>CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?</b>	
<b>KOŁO GRODZKIE</b>	
Zanim nadciągnął COVID.....	19
A w erze covid-u.....	20
<b>KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY</b>	
Jaki rok, taki rajd.....	21-24
<b>KOŁO PRZEWODNIKÓW</b>	
Relacja z kursu przewodników beskidzkich 2019/2020.....	25
Szczęśliwy finał kursu przewodników beskidzkich 2019/2020 (i 2021).....	26-28
Jajecznicza przewodnicka w uroczysku Trzycież.....	29
Przewodnicy w Muszynie .....	29
<b>OGŁOSZENIA, ZAPROSZENIA.....</b>	<b>30</b>
<b>ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE.....</b>	<b>2, 31-32</b>

## Jesteśmy na facebooku!

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz/>

## STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU  
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

### ADRES REDAKCJI

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,  
tel./fax: (018) 443-74-57

e-mail: echobeskidu@interia.pl  
echobeskidu@beskid.pttk.pl

### Redaguje zespół:

Barbara Bałuc, Teresa Ćwikła, Włodzimierz Godek,  
Anna Tobiasz, Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak.

**Skład komputerowy:** Teresa Ćwikła  
Korekta: Barbara Bałuc

Administrator: Władysław Żebrak

Druk: NOVA SANDEC  
ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz  
e-mail: biuro@novasandec.pl  
<http://novasandec.pl>

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 300 egz.



## Co z kampanią sprawozdawczo-wyborczą w ogniach PTTK?

Wielu członków naszego Towarzystwa zadaje sobie pytanie – dlaczego nie ma wyborów do władz wszystkich szczebli PTTK? Zgodnie z artykułem 21,53 i 78 ust. 3 Statutu PTTK kadencja władz trwa 4 lata. W kołach i oddziałach już dawno ona upłynęła, zaś Zjazd Zarządu Głównego powinien odbyć się we wrześniu bieżącego roku. Nic jednak nie wskazuje na to, aby ten ważny akt wyborczy odbył się w terminie.

Co prawda Zarząd Główny, korzystając ze swoich statutowych praw, uchwałą 171/XIX/2020 z dnia 4 VII 2020 r. uchwalił ordynację wyborczą. Z uwagi jednak na wprowadzenie stanu zagrożenia epidemiologicznego określonego w ustawie z dnia 5 XII 2008 r. (Dz. Ust. z 2019 r. poz. 1239 i 1495 z póź. zmianami), kampania sprawozdawczo-wyborcza nie mogła się odbyć w terminach określonych w Statucie PTTK i ordynacji wyborczej. Aby zachować zgodność z przepisami prawnymi regulującymi działanie stowarzyszeń, a takim jest PTTK, Sejm RP dokonał zmian w ustawie z dnia 7 IV 1989 r. – Prawo o Stowarzyszeniach (Dz. Ust. z 1989 r. poz. 713 z późniejszymi zmianami) wprowadzając dodatkowy art. 10 ust. 1 w brzmieniu: „Jeżeli kadencja władz stowarzyszenia, o których mowa w ust. 1 pkt. 5, upływa w okresie obowiązywania stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii, o których mowa w ustawie z dnia 5 XII 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi lub do 30 dni po odwołaniu danego stanu, podlega ona przedłużeniu do czasu wyboru władz stowarzyszenia na nową kadencję, jednak nie dłużej niż do 60 dni, a w dniu odwołania stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii”.

Aktualnie nie odwołano stanu epidemii i kampania sprawozdawczo-wyborcza nie może się odbyć. Natomiast pojawia się problem po odwołaniu stanu epidemii. Stosownie do wyżej wymienionych przepisów wszystkie ogniwa PTTK mają 60 dni na przeprowadzenie kampanii po ogłoszeniu terminu ustania stanu pandemii. Terminy określone w statucie i ordynacji nie pozwalają zachować ustalonego przez ustawodawcę terminu 60 dni na przeprowadzenie kampanii. Konieczne staje się wydłużenie tego terminu. Może to być przez wydłużenie ustawowego terminu, dokonuje jednak tego Sejm RP lub zmiana statutu PTTK, ale może tego dokonać tylko Zjazd PTTK (art. 92 Statutu PTTK). Zarząd Główny przeprowadził konsultacje z Prezesami poszczególnych Oddziałów na telekonferencji, informując o podejmowanych działaniach i sposobach rozwiązania problemu przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej i wyboru władz w ogniach PTTK. Dodatkowy problemem są wybory w SKKT. Trwają wakacje, we wrześniu przeprowadzenie zebrań sprawozdawczo-wyborczych jest prawie niemożliwe. Po przeprowadzonych konsultacjach zalecono Zarządowi Głównemu podjęcie takiej uchwały, aby kampania sprawozdawczo-wyborcza odbyła się w jednolity sposób na terenie całego kraju we wszystkich ogniach PTTK. I na taką uchwałę Zarządu Głównego oczekujemy. Natomiast w Oddziale „Beskid” i kołach działalność prowadzona jest na bieżąco w takim zakresie w jakim pozwalają przepisy sanitarne i bezpieczeństwo uczestników imprez.

30 czerwca 2021 r., Stanisław Leśnik

## Żyrandole a później parkiet

Nie, żeby mnie się nie podobały. Sam miałem takie w domu, ale w latach osiemdziesiątych. Jak tylko dostałem zaszczytu zasiadania w izbie posiedzeń Zarządu Oddziału, coś mi nie pasowało. Sala dostojna, wysoka, jak to za dawnych standardów - najmniej ze trzy i pół metra i dwa, zupełnie niepasujące stylem, punkty oświetleniowe. Zawsze widziałem w tym miejscu prawdziwe, okazałe żyrandole, tylko jakoś z tym schodziło...

Okazja nadarzyła się po zalaniu pomieszczenia. Firma wymieniająca dach czegoś nie dopatrzyła i sufit, ściany, ale też i instalacja elektryczna ociekały wodą. Należy dodać, że firma stanęła na wysokości zadania i na własny koszt pomieszczenie odmalowała. Dostało się też pokrytym lnianą materią lampom. Co prawda panie z sekretariatu przywróciły je do porządku, ale w odnowionym pokoju wyraźnie odstawały od całości. Jakoś w tym czasie, od paru miesięcy, obserwowałem na popularnym portalu aukcyjnym dwa identyczne żyrandole. Misternej roboty, w najlepiej nadającym się dla naszej kamienicy stylu Maria Teresa. Mowa o żyrandolach kryształowych.



Fot. Joanna Nowak

Ich cena z czasem spadała i kiedy osiągnęła zadowalający poziom, postanowiłem działać. Orientowałem się, że Oddział ponosi ciężary związane z remontem i na takie fanaberie pieniądze nie będzie. Wtedy przyszedł mi do głowy karkołomny pomysł wykorzystania środków zgromadzonych na koncie mojego szkolnego koła PTTK. Jak powszechnie wiadomo, część rocznej składki wraca na potrzeby Koła. Przez prawie dwadzieścia lat

działalności nigdy z tego nie korzystaliśmy i uzbierała się suma wystarczająca na zakup. Mój pomysł spotkał się na zebraniu członków Koła z aprobatą. Specyfiką szkolnego Koła jest fakt, że następuje stała rotacja. Uczniowie przynależą do PTTK dwa, trzy lata, odchodzą ze szkoły i przychodzą nowi. Nie byłoby do końca sprawiedliwe, żeby prawie dwadzieścia roczników składało się na potrzeby obecnych członków. Użytkowałem zatem zgodę, żeby pieniądze przeznaczyć na ulepszenie naszej wspólnej siedziby. Zastrzegli sobie, żeby gdzieś to zapisano, że członkowie PTTK z „Gastronoma” ufundowali żyrandole, co niniejszym czynię tym artykułem. Pan Prezes i, co ważniejsze, Pani Księgowa nie znaleźli przeszkód prawnych w takim sposobie wykorzystania pieniędzy i żyrandole zostały zakupione. Wystarczyło nawet na energooszczędne żarówki, a jest ich osiemnaście. Moje wielkie zadowolenie zostało ostudzone, kiedy dostarczono zakup. Nikomu się żyrandole nie podobały i wyrażano wątpliwości o celowości zakupu. Wcale się nie dziwię, żyrandole są duże, delikatne i na potrzeby transportu na palecie zostały częściowo rozmontowane, szczelnie okrócone toną papieru i niezbyt estetycznymi szmatami. Trzeba było dużej wyobraźni, żeby w tej kupie drutów, talerzyków, koralików i kryształowych sopli zobaczyć końcowy efekt. Żyrandole nie były nowe, konieczna była drobna pomoc elektryka i kobiecej ręki do nadania kryształom blasku. Tutaj podziękowania dla pani Joanny Nowak z sekretariatu, która - widząc jak niezdarnie zabieram się za polerowanie - zaoferowała pomoc. Myślę, że zamieszczone zdjęcie odda całe ich piękno, a pokój narad Zarządu nabrął wyglądu charakterystycznego dla majestatycznej kamienicy. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu, co chwilę wzrok kierowałem ku żyrandolom, ale ponieważ prawie skrzą i nie można się im długo przypatrywać, spojrzałem na podłogę. Pokryta jest mocno już zużytą wykładziną, ale pod nią jest stary, może jeszcze przedwojenny, dębowy parkiet. Trzeba będzie myśleć jak go odkryć i odnowić.

Mniej więcej w tym miejscu, ponad rok temu, zakończyłem artykuł, ale z jakichś względów nie zmieścił się w ostatnim, przedpandemicznym wydaniu. Tym samym można było dopisać ciąg dalszy. Pieniądzy z uprzednio opisanego źródła jeszcze trochę zostało i temat odnowienia dębowego parkietu został skutecznie podjęty. Nie obyło się oczywiście bez problemów. Po zdjęciu starej wykładziny, usunięciu wiekowej warstwy kurzu, obraz parkietu przedstawiał się tragicznie. Przede wszystkim był czarny, wiele klepek było obruszanych, niektóre przybite gwoździami, jeszcze inne zastąpiono kiedyś nieudolnie innym gatunkiem drewna. Pod oknami brzydkie ślady po zamocowanych ordynarnie osłonach na kaloryfery. Nic z tego nie będzie - mówili malkontenci - podczas cyklowania zakurzy się świeżo odmalowana sala, smród lakieru, będzie pewnie przez miesiąc nieznośny, parkiet się zaraz zniszczy, bo nikt nie chodzi w kapciach. Jakoś to mnie nie przekonywało, bo sam mam parkiet w domu, chodzę w butach i gościom wręcz zabraniam zakładania kapci. Nadto w Reprezentacyjnej Sali sądeckiego ratusza, gdzie przewalają się tłumy, jest parkiet i nikt nie chce go zakrywać, nawet najdroższą wykładziną. Mając więc przychylność i zgodę samego Prezesa sprowadziliśmy fachowca, który reklamował się, że cyklinoje bezpyłowo. Trochę nie dowierzaliśmy, zaczęliśmy usuwać obrazy, ale powiedział, że nie trzeba, nawet firanki mogą zostać, bo ma nowoczesne maszyny i grama pyłu nie będzie. Okazało

się, że mówił prawdę. Pozostało uzgodnić zakres prac. Są dwie metody przywracania blasku starym parkietom. Jedna, kosztowniejsza, polega na wymianie zniszczonych fragmentów podłogi, uszkodzonych klepek i przywróceniu pierwotnego wyglądu. Druga, bardziej odpowiadająca dzisiejszemu podejściu do renowacji, polega na pozostawieniu „śladów historii”. To nic, że w paru miejscach pozostaną ślady wgnieceń, przewierceń, odbarwień, że parę klepek dołożono z innego drewna. Nowy parkiet, założyć może sobie każdy. Parkiet z historią mogą mieć tylko właściciele wiekowych kamienic. Tak więc wybraliśmy wersję drugą. Już pierwsze przeszlifowanie, odkryło misterne piękno posadzki. Parkiet w sali posiedzeń Zarządu nie jest ułożony w klasyczną jodełkę, tylko w pracochłonną i kosztowną mozaikę. Zastosowano dąb, ale w wielu kształtach i odcieniach. Całość po ostatecznym oczyszczeniu, umocowaniu obruszanych klepek specjalną żywicą, pomalowaniu nieśmierdzącym lakierem, wygląda imponująco. Myślę, że to nie tylko moje zdanie, bo coraz częściej, w kręgach decyzyjnych, mówi się o potrzebie odnowienia drewnianych posadzek w innych pomieszczeniach, w tym w największej sali klubowej. Oby tylko jakiś zły duch nie przeforsował pojawiającego się pomysłu zakupu nowej wykładziny.

Władysław Żebrak

## Gdzie król piechotą chodzi

**Kiedyś miejsce ustronne, niewyekspozowane, w najdalszym zakątku podwórka, z czasem przeniesione do domu, a w dzisiejszych czasach może i powinno być wizytówką mieszkania czy instytucji.**

Mowa o zwyczajnej toalecie, do której nawet król piechotą chodził. Do tego roku, nasz przybytek, niespecjalnie nadawał się do pokazywania, a już na pewno nie do pisania o nim. Kamienicę zakupiliśmy, dzięki staraniom prezesa Stendery, pięćdziesiąt lat temu. Wtedy też przeprowadzono niezbędne remonty, do-



Fot. Joanna Nowak

stosowano mieszczańskie mieszkanie na potrzeby Oddziału. Toaletą nikt się wtedy specjalnie nie interesował i tak pozostawiona dotrwała nienaruszona do zeszłego roku. Od dawna jednak jej stan i umiejscowienie (trzeba było przechodzić przez aneks kuchenny) urągał obecnym standardom. Stąd konieczność remontu, a właściwie całkowitej przebudowy i usytuowania w innym miejscu z dostępem z korytarza. Plan remontu, przedstawiony był Zarządowi, ale wydawał się baśniowy i mało kto wierzył, że zostanie w całości zrealizowany.

A jednak się udało i to co do joty. Roboty zaczęły się w lutym i trwały dobrze ponad miesiąc. Zakres robót, planowanych i nieplanowanych, ogromny. Wyburzenia i stawianie nowych ścian. Całkowita wymiana instalacji wodnej i kanalizacyjnej. Robotnicy żartowali, że główny pion kanalizacyjny pamiętał czasy Franciszka Józefa. Trzeba było wymienić przewody elektryczne i to od samych bezpieczników, bo podgrzewacz wody, wentylacja i oświetlenie, także zamontowane w nowym aneksie kuchennym kuchenka, zmywarka i lodówka, ze względu na pobór mocy, groziły pożarem.



Fot. Joanna Nowak

Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Obecnie toaleta może być wizytówką naszej placówki. Ba! Nawet królewski pałac nie powstydziliby się takiego pomieszczenia. Najnowocześniejsze rozwiązania, wyszukana łazienkowa galanteria, na ścianach, na szkle naniesione widoki Beskidu Sądeckiego. Ameryka!

Oprócz toalety, wygoszparowano nowe pomieszczenie na szatnię i wspomniany wcześniej aneks kuchenny. Ja sam najbardziej zadowolony jestem, że wśród tej nowoczesności pomyślano również o zachowaniu zabytkowego charakteru budynku. Sufit obniżono nieznacznie - tylko tyle, żeby ukryć techniczne instalacje. I co najważniejsze - zachowano stare drzwi i ościeżnice. No może nie zachowano oryginalnych, ale nie oszczędzając środków, wstawiono wierne repliki. Tak wierne, że nie do odróżnienia.

Władysław Żebrak

## 30 lat minęło...

Tyle lat ma już nasze oddziałowe „Echo Beskidu”. Pierwszy numer ukazał się w 1991 r. Pracę nad nim zaczęli: Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Wanda Szoska, Irena Stczyńska i Adam Sobczyk.

To właśnie prezes 10 lat temu w schronisku na Przehybie, zaproponował mi bycie redaktorką naczelną pisma i stworzenie nowego zespołu redakcyjnego. Było to dokładnie w lipcu 2011 r. Współpracę zaproponowałam ludziom, których znałam z kursu przewodnickiego i Koła Grodzkiego. Reprezentowali oni też różne komisje. I tak to się kręciło parę lat, aż zrezygnowałam z funkcji redaktorki naczelną, gdyż była zbyt obciążająca (najpierw co kwartał, a potem co pół roku składanie pisma, dopraszanie się o materiały). Nie pojawił się „zmiennik”, a więc na jednym z kolegów zdecydowaliśmy, że będzie „kolejka” w składaniu pisma i tak powstał redaktor naczelny rotacyjny (nazwa wymyślona przez naszego genialnego kolegę, Władka Żebraka).

„Echo Beskidu” to ludzie. Często psioczemy, mówimy, że przekażemy pałeczkę młodszym, ale ostatecznie mobilizujemy się i cieszymy każdym nowym numerem, nawet jak powstaje w bólach. A tworzy je wspaniały zespół, który nawzajem się wspiera, motywuje i nie pozwoli, żadnemu z członków odejść, gdy ma kryzys i próbuje się wykręcić. Od dwóch lat odmłodzony o Anię Tobiasz, zwerbowaną przez Władka i przyprowadzoną pierwszy raz na sierpniowego grilla u Władka. Trzeba Wam wiedzieć, że nasze kolegia redakcyjne odbywają się w bardzo miłej, biesiadnej atmosferze – w grudniu w okolicach moich imienin u mnie w mieszkaniu, w czerwcu u Władka w ogrodzie albo w domu (wszystko zależne od warunków pogodowych), a raz nawet była wycieczka do jego winnicy i piwniczki, a w sierpniu na grillu u Władka.

Teresa Cwikła, Kasia Zygmunt, Ania Tobiasz, Włodek Godek, Włodek Żebrak i pisząca te słowa Barbara Bałuc - to my, Wasz redakcyjny zespół. Każdy z nas jest inny, ale ta różnorodność chyba wychodzi „Echu” na dobre. Mimo iż nie jestem już redaktorką naczelną, to jednak nieoficjalnie zarządzam zebraniem i czuwam nad kolejnymi numerami. Dobrym duchem „Echa” ze specjalnym (ale uwielbianym przez nas poczuciem humoru) jest nestor naszego kolegium, Włodek. Oto jak podjął ostatnio męską decyzję, co do terminu zebrania, które właśnie u niego, zgodnie z tradycją, miało się odbyć: „Z upoważnienia Pani Redaktorki Naczelnej Rotacyjnej (BB), ordynuję zebranie redakcji na dzień 7 czerwca, godzina osiemnasta, plus minus. Znaczący się u mnie. Porządek zebrania:

1. Powitanie Redaktorów
2. Zagajenie
3. Przydział tematów do zrealizowania (odpowiedzialna BB)
4. Ewentualna, ale niepożądana dyskusja, w której ktoś chciałby odmówić podjęcia tematu
5. Skromny poczęstunek (kiszka zapiekana, serek zapiekany, chleb zwykły, sól, woda)
6. Długie pożegnanie
7. Rozgonienie Redaktorów

Porządek i termin nie może ulec zmianie, bo jutro rano jadę do brata na wieś i wrócę w niedzielę wieczorem.

Obecność obowiązkowa”.

I jak tu nie stawić się o określonej godzinie w wyznaczonym miejscu?

Barbara Bałuc

## W 50. roku mego kapłaństwa czuję się człowiekiem spełnionym. Z Księdzem Doktorem Andrzejem Jedynakiem, który obchodzi Złoty Jubileusz Kapłaństwa, rozmawia Teresa Ćwikła.



Wypominki w sądeckiej farze, w pierwszy wtorek listopada 2020  
fot. Marek Nowakowski

**Kapłan z powołania, Przewodnik z zamiłowania, Ksiądz Kapelan Przewodników od Sącza aż po Rabkę z naturalnej konsekwencji dwóch powyższych. Powołanie kapłańskie to, jak pisał Jan Paweł II, wielki „Dar i Tajemnica”, zapytam więc o to drugie, o zamiłowanie do turystyki, bo bez tego chyba nie byłoby przewodnictwa?**

Ja myślę, że zainteresowania geografią i historią przyniosłem na ten świat z tamtej strony. Muszę jednak dodać, że w tych zainteresowaniach dopomogli mi nauczyciele. Jednym z nich był kierownik szkoły w szkole podstawowej. Przychodząc na lekcję, podręcznik wraz z dziennikiem kładł na kraju stołu i opowiadał o wojnie, o Węgrzech, gdzie był w czasie wojny. On to, Władysław Boksa, zapalił we mnie ciekawość świata. Później było wojsko. Służyłem w Brzegu przez dwa lata. Organizowano nam liczne rajdy i wycieczki, zwłaszcza po Dolnym Śląsku. I to właśnie w wojsku zapisałem się do PTTK. Uważałem bowiem, że legitymacja PTTK-owska będzie dla mnie przepustką do zwiedzania i odkrywania terenów dotąd mi nieznanych.

**Wymieniać będę dalej... Patriota, Historyk, Autor kilku obszernych publikacji o tematyce kościelno-historyczno-regionalnej, uhonorowany m. in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi – przyznany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polski, dwoma odznaczeniami ministerialnymi, Złotym Jabłkiem Sądeckim oraz Orderem św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Które z wymienionych ceni sobie Ksiądz szczególnie?**

Wszystkie odznaczenia bardzo sobie cenię, chociaż nie dbam o ich pozyskiwanie, bowiem jeszcze w seminarium kładziono nacisk na pracę a nie odznaczenia. Akcentowano nam, że najwyższe odznaczenie czeka nas dopiero tam, po drugiej stronie. Ale pragnę zauważyć, że każde odznaczenie świadczy o tym, że są tacy ludzie, którzy zauważyli także moją osobę i moje osiągnięcia. Z doświadczenia wiem też, że nie zawsze ten najbardziej zasłużony otrzymuje nagrody, pochwały, medale i odwrotnie. Największą nagrodą dla mnie jest uśmiech, dobre słowo i pamięć.

**I Ksiądz, i ja pochodzimy z gminy Dębno - Ksiądz z Porąbki Uszewskiej, ja z Sufczyzna. Niewiele jest osób w naszym Kole, które pochodzą z naszych okolic – oprócz nas, ostatnio dołączyli jeszcze Tomek z Jaworska i Łukasz ze Szczepanowa. I o ile w dzisiejszym świecie dostęp do informacji jest wszechobecny i często jest tak, że to informacja nas znajduje, a nie my ją, to jak to było 48 lat temu? Jak Ksiądz dotarł do tej, dotyczącej kursu przewodnickiego w PTTK Beskid w Nowym Sączu? O Internecie przecież nikomu się nie śniło.**

W 1972 r. w Nowym Sączu idąc bodaj ulicą Długosza czy Nawojowską, zauważyłem na słupie ogłoszenie pisane przez kalkę na maszynie o mającym się odbyć kursie przewodnickim. Z tego faktu ucieszyłem się bardzo, ale nie wiedziałem czy otrzymam zgodę mojego Proboszcza na dwukrotnie opuszczanie parafii w ciągu tygodnia, a przede wszystkim na tak zwane szkoleniówki czyli wyjazdy dwudniowe, w tym w niedziele. Tu muszę wyrazić wdzięczność mojemu już nieżyjącemu proboszczowi ks. Mieczysławowi Raczkowskiemu, który mnie poparł i chętnie wyraził zgodę. Niech Bóg da mu za to niebo. Po jakimś czasie nastąpiło u mnie załamanie i zwątpienie. Czy zdam, bowiem wtedy nie było przewodników, map. Nie znałem Beskidów, bo przecież 50 lat temu nie jeździło się tak jak dzisiaj. Nigdy wcześniej nie byłem w Rabce, Bielsku Białej, na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej ani nawet w Limanowej. Powiedziałem Proboszczowi, że rezygnuję, bo nie czuję się na siłach, by podejść do egzaminu. On na to w ostrych słowach zareagował, że w żaden sposób zrezygnować mi nie wolno. Trzeba wytrwać do końca tym bardziej, że byli tacy księża, którzy mu brali za złe, że mi pozwolił zapisać się na ten kurs. I zdałem. Na sześćdziesiąt kilka osób zapisanych na kurs, do egzaminu dopuszczono bodaj 32. Nie wszyscy zdali. Ja byłem jednym ze szczęśliwców. Na liście wśród 32 nazwisk na terenowego i 12 na beskidzkiego było moje nazwisko. Wiadomo, że kiedyś egzaminy wyglądały zupełnie inaczej. Wchodziliśmy piątkami jak na maturze. Ktoś powiedział wtedy: „gdyby oni wiedzieli, że on jest księdzem, na pewno by go do egzaminu nie dopuścili albo ulali”.

**Przewodnictwo w tamtych czasach. Czy mógłby Ksiądz zdradzić Czytelnikom i oczywiście mi jak to było? Czy wiązało się to z ryzykiem, jakim i dlaczego? (Tak, Drodzy - zwłaszcza młodzi - Czytelnicy słowo „ryzyko” używam tutaj świadomie...).**

Wtedy wszystko wyglądało inaczej. Egzaminowali mnie instruktorzy znani z niezbyt wielkiej miłości do Kościoła. I tu muszę podkreślić ogromną życzliwość, z jaką spotkałem się wówczas w PTTK-u. We wdzięcznej pamięci noszę osobę Witolda Tokarskiego zwanego Ojcem, Irenę Styczyńską, Władzię Głuc, Lięgżów, Marców. Oni tworzyli tę atmosferę, która mnie przyciągała, atmosferę, dzięki której w PTTK-u czułem się jak w prawdziwej rodzinie. Po latach dowiedziałem się, że w dokumentacji osobistej nie miałem, bo nie złożyłem, opinii zakładu pracy. Dziś wiem, że potajemnie załatwiono mi takie zaświadczenie w jakimś tam kamieniołomie.

Albo inny przykład. W sobotę w kolejowym kościele była spowiedź przed I komunią św. Proboszcz powiedział, że trzeba tam koniecznie jechać. Powiedziałem, że chętnie pojadę ale później udam się do krakowskich Oleandrów, gdzie cała nasza turystyczna ekipa miała nocleg. Jeden z instruktorów zaczął nas liczyć. Wciąż mu brakowało jednego. Wreszcie Ewa, żona nasze-

**Miał Ksiądz okazję przyrzeć się z bliska najmłodszemu narybkowi przewodników w naszym Kole. Chciałabym zatem zapytać o etos przewodnika? Czy coś się zmieniło na przestrzeni tych 48 lat, odkąd Ksiądz został Przewodnikiem? W którą stronę ewoluuje i czy w ogóle powinien ewoluować?**



go kolegi krzyknęła. „Nie ma księdza!”. Ten natychmiast zareagował: „Jakiego księdza?” Ojciec Tokarski szybko odparł: „U nas każdy z nas ma jakiś przydomek. Jego nazwali księdzem”. Ów instruktor, a był to Stefan Rypuszyński, przyjął do wiadomości. Ciekawy był też fakt odkrywania mnie przez samych kursantów, a był to proces trwający kilka miesięcy.

**Utkwiły mi w pamięci słowa, które Ksiądz wypowiedział na kazaniu, podczas Mszy Świętej na Przehybie, która poprzedziła blachowanie nowych przewodników. Nie przytoczę ich dosłownie, ale sens ich był mniej więcej taki, że sądeccy Przewodnicy są jedną z niewielu społeczności, w których gronie tak chętnie przebywasz. Pomyślałam, że ja też mam szczęście być częścią tej społeczności „w czerwonych kubraczkach”. Jak to z tymi naszymi Przewodnikami jest?**

W naszym PTTK przybywających do biura nie traktuje się jako petentów, ale członków rodziny. To się nie zmieniło od lat. Dziś rolę gospodarza PTTK pełni Adaś Sobczyk, a na co dzień o tę atmosferę dba pani Dorota Pych. Ona dba o wszystkie szczegóły turystycznej dyplomacji na wszystkich imprezach turystycznych; ona stara się by wszystko grało jak najlepiej.

Przewodnik to przede wszystkim turysta. Kiedyś każdego turystę na szlaku pozdrawiano słowami: Szczęść Boże, albo Dzień dobry. To było bardzo miłe. Pod tym względem się trochę zmieniło, ale nie zmieniło się u nas. Przypomnę, że pewnie tylko u nas w styczniu jest chwalebny zwyczaj zbierania się na spotkaniu opłatkowym a w maju na przewodnickiej jajecznicy. Każda para przewodnicka wstępująca na nową drogę życia, w darze otrzymuje koc, by im zawsze ciepło było.

Najbardziej jednak za serce ścisła zwyczaj związany z uroczystością Wszystkich Świętych. W każdy pierwszy wtorek po Wszystkich Świętych gromadzimy się w sądeckiej farze, by podczas odmawiania różańca wspominać tych, którzy byli wśród nas a dziś już prowadzą wycieczki po niebieskich szlakach. Później jest Msza Św. z udziałem kapłanów zaangażowanych w turystyce. A jeszcze bardziej wzrusza mnie tradycja roznoszenia zniczy. My przewodnicy spotykamy się w przeddzień Wszystkich Świętych i zapalamy światełko pamięci na wszystkich grobach naszych kolegów. Znicze te są jednocześnie przypomnieniem o mających się odbyć wypominkach i Mszy Św.

Nie muszę dodawać, że na każdy pogrzeb nie tylko przewodnika, ale każdego pracownika instytucji turystycznych udaje się delegacja PTTK wraz ze sztandarem oddziałowym lub przewod-



nickim, a prezes PTTK Oddziału Beskid czyli Adam Sobczyk, wygłasza okolicznościowe - stosowne przemówienie. Chwała mu za to! Na uroczystościach pogrzebowych oczywiście nie może zabraknąć kapłana oddziału.

Chciałbym aby ten piękny zwyczaj podtrzymali ci, którzy ostatnio zostali włączeni w poczet turystycznych przewodników w Nowym Sączu.

**Które miejsce, a wiadomo, że kapłański los prowadził Księdza po różnych stronach naszej diecezji (i niekoniernie była to Sądecka), posiada największy potencjał turystyczny?**

Dziś się zmieniło prawie wszystko. Kiedyś każdy przewodnik musiał oprowadzić przynajmniej 5 wycieczek lub podjąć trud prowadzenia obozu. Ja najlepiej czułem się na trasie do Zakopanego i w Dolinie Popradu. Później były wycieczki szkolne. W towarzystwie dzieci czułem się wspaniale. Chciałem za wzorem mych starszych kolegów pokazać im jak najwięcej. Nie tak dawno spotkałem moją dawną uczennicę a dziś panią doktor, która mi wyznała, że lubiła ze mną jeździć, a było to przeszło 40 lat temu, bo pokazywałem im to czego inni nie znali albo pokazać nie chcieli. Dostawałem także pisemne podziękowania od różnych ludzi, którzy brali udział w pielgrzymkach.

**Jaki są Księdza ulubione miejsca w Polsce i poza Polską, jako cele wycieczek a może pielgrzymek? Który wyjazd szczególnie utknał Księdzu w sercu i w pamięci?**

Dzięki PTTK - owi a właściwie dzięki Wiesłowi Piprkowi, Celinie Jabłońskiej, Irenie Szajner, Marcom zwiedziłem prawie całą Europę. Chwała im za to. Były to wyjazdy z namiotami i własną kuchnią. To były niezapomniane chwile, do których wciąż z przyjemnością wracamy. Od wielu lat moja działalność turystyczna rzeczywiście związana jest z pielgrzymkami. Na włoskich szlakach byłem chyba kilkadziesiąt razy. Tam się czuję najlepiej. W Medugorje byłem 32 razy. Za każdym razem jadą inni ludzie. Dzisiaj najczęściej do Medugorje udaje się z ludźmi z Roztocza, z Zamościa, Lublina, Szczepieszyna i Krasnobrodu. Z tymi ludźmi najlepiej nawiązuje się mi kontakt.

**Gdzie Ksiądz ostatnio był w świecie?**

Ostatnio byłem w Medugorje i na Dolnym Śląsku. W tym roku pierwszy raz byłem w Legnicy, gdzie dokonał się cud eucharystyczny i w Prudniku, gdzie w 1954 roku internowany był Kardynał Stefan Wyszyński.



Porąbka Uszewska, Złoty Jubileusz Kapłaństwa  
Fot. Tadeusz Styrna

Parę lat temu byłem w Etiopii, czyli w Abisynii. Ogromne wrażenie na mnie zrobiły ruiny pałacu królowej Saby, tej która udała się do króla Salomona, by posłuchać jego mądrości. Tam też, a było to w Aksum, znajdują się domniemane tablice Dekalogu. Również z tego miasta wyruszył, jako jedyny czarny król z pokłonem do Betlejem.

**Czym jest dla Księdza podróżowanie?**

Podróżowanie dla mnie to jest moje życie, to jest moja radość i przyjemność, to coś co nadaje sens życia.

**Wspomnienia i przeszłość są ważne, stanowią bowiem o naszym tu i teraz. Ale spójrzmy też w przyszłość. Jakie są Księdza podróżnicze marzenia (a marzenia jak wiadomo wcale nie muszą się przejmować sytuacją epidemiologiczną)? Zawsze o to pytam...**

Moim marzeniem jest jechać do Chin i do Indii. To są marzenia. Mam nadzieję że i one się spełnią - wcześniej lub później.

**Czy chciałby Ksiądz podzielić się z Czytelnikami jeszcze czymś dla Księdza ważnym?**

Przyznać muszę, że turystyka w moim życiu to nie wszystko. W czasie mego kapłaństwa obroniłem na KUL-u najpierw pracę magisterską a później doktorat. Jakby w konsekwencji mych zainteresowań naukowych wydałem kilkanaście książek lub książeczek. Pierwsza z nich to "Parafia wśród lasów" czyli krótka historia wsi i parafii w Chotowej. Najwięcej cieszę się z wydania 4-tomowej historii mojej rodzinnej wsi i parafii - Porąbki Uszewskiej. Ostatnio wydałem obszerną pozycję: "Martyrologia duchowieństwa diecezji tarnowskiej w czasie okupacji niemieckiej". Ale i to nie wszystko.

Zanim przyszedłem do Gromnika byłem proboszczem we wspomnianej Chotowej koło Dębicy, która wówczas liczyła 525 osób. Tam wybudowałem kościół, kaplicę cmentarną, ogrodziłem teren kościelny i cmentarz. Tam też zaangażowałem się w prace społeczne. Byłem przewodniczącym komitetów wodociągowania, gazyfikacji i telefonizacji wsi oraz przewodniczącym komitetu budowy szkoły. Wszystkie posiedzenia komitetów odbywały się zawsze na plebanii. Ponadto doprowadziłem do budowy dwóch mostów, regulacji rzeki (Chotowianki), a na plebanii urządziłem kurs gotowania i pieczenia, bo nigdzie we wsi nie było ku temu warunków.

W 50 roku mego kapłaństwa czuję się człowiekiem spełnionym. Co w tym czasie mogłem zrobić to robiłem - oczywiście na miarę mych możliwości.

Myślę, że podsumowaniem mych społecznych poczynań jest statuetka Budowniczy Gminy Gromnik, jaką otrzymałem od Małopolskiego Stowarzyszenia Sołtysów w 2012 roku.

**Księżu Andrzeju dziękuję za rozmowę, za piękne wspomnienia i za możliwość spotkania się w Gromniku na pysznej kawie. Życzę Księdzu wielu kolejnych ciekawych wycieczek, wielu wzruszeń na pielgrzymich szlakach, spotkań w gronie Przewodników i całej rodziny PTTK-owskiej. Niech spełniają się Księdza marzenia, zwłaszcza to wspomniane o Dalekim Wschodzie... Do zobaczenia znów.**

**Szczęść Boże!**

## Od kropki do kropki.

Z Adrianem Tokarczykiem, przewodnikiem **beskidzkim**, o szlakach długodystansowych rozmawia **Barbara Bałuc**.



Fot. Adrian Tokarczyk

**Od jakiegoś czasu przemierzasz szlaki długodystansowe. Jak to się zaczęło? Co Tobą kierowało - chęć przygody czy bardziej poznania własnych możliwości i słabości?**

To bez wątplenia były jedne z głównych powodów rozpoczęcia mojej przygody ze szlakami długodystansowymi. Wędrując odcinkami różnych szlaków i studiując mapy, rozgrzewałem moją wyobraźnię do czerwoności. Perspektywa wędrowki kilka dni z plecakiem, żeby odbić kropkę na starcie i potem na końcu, nie dawała mi spokoju.

**Skąd pomysł na grupę na FB „Od kropki do kropki - Szlaki długodystansowe”? Do kogo jest skierowana?**

Pomyślałem, że fajnie byłoby podzielić się relacjami z takich wypraw z innymi osobami z taką samą pasją i czujących klimat takiej wędrowki. Brałem również pod uwagę wymianę informacji, doświadczeń i udzielania wszelkiego rodzaju porad i wskazówek, które bardzo się przydają przy kilku lub kilkunastodniowej wędrowce, szczególnie w samotności. Śmiało mogę powiedzieć, że to był główny cel założenia grupy „Od kropki do kropki - Szlaki Długodystansowe”. i choć powstała stosunkowo niedawno, bo w styczniu tego roku, to na chwilę obecną liczy już ponad 1100 członków i ta liczba ciągle rośnie. Grupa skierowana jest do wszystkich ludzi, którzy mają jak to nazywam „długodystansowego bzika”.

**Czy grupa spełniła Twoje oczekiwania?**

Moje główne założenia jako administratora zostały zrealizowane z nawiązką, ale największą satysfakcją czerpię widząc ilu osobom ta grupa już pomogła. Duża aktywność sprawia, że osoby rozpoczynające swoją przygodę z długodystansowymi wyprawami, mogą liczyć na wiele cennych porad organizacyjnych i logistycznych, które mogą okazać się bezcenne. Ponadto wiele osób otrzymało pomoc bezpośrednio, tzn. nocleg, podwiezienie itp.

**Ile szlaków przeszedłeś?**

Żeby było zabawniej zacząłem swoją przygodę od najdłuższego szlaku w polskich górach tj. Głównego Szlaku Beskidzkiego latem 2014 roku. Od tego czasu już moja pasja tylko rozkwitała i udało się jeszcze zrealizować kilka mniejszych i większych projektów. Oto niektóre z nich:

- Główny Szlak Beskidzki w dwie strony: Wołosate - Ustroń w 2014r. I Ustroń - Wołosate w 2018r.

- Mały Szlak Beskidzki
- Główny Szlak Świętokrzyski
- Tarnów-Wielki Rogacz Szlak Niebieski
- Bochnia - Tymbark Szlak Niebieski
- Tarnów - Rajbrot Szlak Zielony
- Targoszów-Wieliczka Szlak Żółty
- Swoszowice - Szczawa Szlak Niebieski

**Na co zwrócić uwagę, planując szlak od kropki do kropki?**

Najważniejsza rzecz oprócz przygotowania fizycznego to odpowiednie buty, plecak i cała odzież. Przez całą wędrowkę to nasi najlepsi przyjaciele, z którymi musimy się żyć i stworzyć jedno ciało. Bardzo ważna jest także logistyka, nawigacja i... pogoda, którą trzeba uważnie oceniać i sprawdzać na aplikacjach pogodowych. Musimy sobie odpowiedzieć na następujące pytania: Jak chcemy szlak przebyć – „na lekko” czy „na ciężko”. Czy chcemy spać w namiocie, czy w schroniskach? Chcemy robić 20 kilometrów dziennie czy 40 km? Wędrując już tego typu szlaki spotkałem się już naprawdę z różnymi rozwiązaniami, ale już na podstawie doświadczeń przez te wszystkie lata wypracowałem sobie własne patenty i myślę, że każdy piechur oprócz porad i wskazówek innych sam z biegiem czasu wypracowuje sobie własną taktykę na pokonywanie km.

**Jakie plany na przyszłość?**

Oczywiście pomysłów, jak to zawsze powtarzam, jest pełna głowa, tylko czasu brak. Niestety praca i inne obowiązki trochę kolidują z moimi projektami - szczególnie latem, kiedy to najlepszy okres z racji długości dnia. Żeby nie zapeszać, zapraszam na bieżące relacje na grupie „Od kropki do kropki”. Myślę, że w tym sezonie uda się zrealizować kilka naprawdę dużych projektów.

**To my czekamy na relacje i życzymy dobrej pogody, a naszych Czytelników zapraszamy do grupy na FB.**



Fot. Adrian Tokarczyk

## Turystyka w czasach zarazy

### Lucyna, Koło Grodzkie:

Turystyka w czasach zarazy? Oto jest pytanie? Mocno ograniczona. Ciężko było. Parę tygodni w domu. Trudno było wysiedzieć. Powoli wycieczki w małym gronie. Potem prywatnym transportem. Gdy ruszyły kursowe autobusy, trasę trzeba było tak obmyślić tak, żeby zdążyć na powrotny kurs. Brakowało towarzystwa, przyjaciół, śmiechu, kielbaski z ogniska. W czasie zarazy zapewne wielu ludzi doceniło, to że autobus zabrał na wycieczkę, a potem przywiózł na miejsce zbiórki. Można wtedy wyruszyć z punktu A, a zejść do punktu B. Nie trzeba schodzić do miejsca z którego się wyruszyło na pieszą wędrówkę. Cieszę się, że wycieczki górskie, znów się odbywają. Oby zaraza raz na zawsze się skończyła i oby wycieczki z PTTK odbywały się do końca świata i o jeden dzień dłużej.

**Ewa, Koło Grodzkie:** Ograniczenia turystyki pieszej w dobie pandemii wpłynęły wg mnie bardzo niekorzystnie na nas - miłośników wędrówek. Początkowy zakaz wychodzenia do lasu, złagodzony później na ograniczoną liczbę osób zmienił diametralnie organizację naszych wycieczek. Ta sytuacja zmusiła nas do organizowania się w małych prywatnych grupkach na górskie wypady, co spowodowało ograniczenia naszych kontaktów koleżeńskich. Obecne luzowanie obostrzeń daje nadzieję na powrót do normalności i na powrót zorganizowanych wycieczek z PTTK "Beskid", które zawsze cieszyły się popularnością i bardzo dobrą opinią wśród nas – turystów.

**Michał Kelm, Koło Grodzkie:** Czas epidemii koronawirusa ograniczył na kilkanaście miesięcy mobilność turystów. Poza kilkoma miesiącami letnimi zeszłego roku wycieczki górskie czy krajoznawcze w organizacjach turystycznych zostały zawieszono. Ludzie jednak nie rezygnowali całkiem ze swoich pasji turystycznych. Wiadomo bowiem, że aktywność fizyczna

w połączeniu z kontaktem z przyjaciółmi (co przez kilka miesięcy praktycznie nie istniało) poprawia samopoczucie psychiczne i fizyczne ludzi. A przebywanie na łonie natury dawało prawdziwe poczucie wolności. Zatem o ile było to możliwe w niewielkich grupach przy zachowaniu reżimu sanitarnego odbywano wycieczki. Patrząc z perspektywy piechu-  
ra górskiego można stwierdzić, że z racji bliskości i łatwości dojazdu najprościej można było się wybrać w Beskid Sądecki. Również turyści plecakowi w okresie wakacyjnym

mogli po wcześniejszej rezerwacji miejsca skorzystać z niektórych baz namiotowych, które „odważyły” się udostępnić swe podwoje dla przybyszów. Niestety całą ideą turystyki zawładnął lęk przed zakażeniem. Epidemia też wymusiła niestety pewne rozluźnienie wcześniejszych bliskich więzi łączących ludzi. Turyści wyjeżdżali na własną rękę, unikając większych grup. Prawdopodobnie odbija się to także na frekwencji obecnych reaktywowanych wycieczek w Kołach i Komisjach. Jeszcze czasem trudno zebrać komplet uczestników.



B&B na śniegu, fot. Teresa Ćwikła

**Krzysztof, Koło Grodzkie:** Izolacja oznacza zwrócenie się ku sobie., co chyba nie jest piękne. Ale!!! W ogóle nie mam z tym problemu. Dobrze, że widziałem dużo ładnego świata. W TV. Nie byłem na żywo w paru krajach. Ale może kiedyś będę. Na pewno ludzie zwrócili się ku sobie. Zmieniło się wiele. I wiele się nie zmienia.

**Barbara Bałuc, Koło Przewodników:** Przewodnicko był to kiepski rok – szczególnie dla tych, którzy tylko z przewodnictwa i pilotażu się utrzymują. Na szczęście dla mnie to „dodatkowa fucha”. Najgorzej było na wiosnę, kiedy jeszcze nikt nie wiedział co i jak. Same zakazy i nakazy, od których można było zwariować. Najbezpieczniejszym miejscem do spacerowania był cmentarz przy Rejtana (przeczytałam chyba wszystkie inskrypcje nagrobne) i wizyty na działce u znajomego. Tak dotrwałam do wakacji. Nie siedziałam w domu – Bałtyk, Roztocze, góry i w miarę rozsądny reżim sanitarny. Częściej bywałam w Tyliczu – hamaczek, szwendanie się po okolicznych górkach i pagórkach. Unikałam zorganizowanych wycieczek, spotkań, aby czasami nie załapać się na przymusową kwarantannę. Przyszła jesień i... zdalne, potem wypadek i uziemienie. Jak tylko mogłam już chodzić, pomyślałam: „Niech się ten Covid do czegoś przyda!” Sama sobie zrobiłam ferie nad Bałtykiem – w końcu zobaczyłam zamrożoną zatokę, narciarzy i saneczkarzy na plaży. A potem w maju kolejny raz (urok pracy zdalnej). Jakże jeszcze były tego plusy? Komfort podróży, bo ograniczona ilość miejsc w pociągach. Obecne wakacje również mam zamiar wykorzystać na maksa, bo przecież szykuje się czwarta fala... Nie lekceważę, ale też nie panikuję. Zaszczepiłam się dla świętego spokoju. Co ma być, to będzie – oby jak najszybszy powrót do normalności.

**Teresa Ćwikła (SKTJ, KP, KTG):** Rzeczywiście od połowy marca do końca maja było okropnie. Cieszyłam się, że pewnie niedzieli mogłam pojechać do Przysietnicy zawieść w umówione miejsce materiał na maseczki. Tam miała go odebrać ode mnie jakaś miła Pani szyjąca. Samochód na brzeskich tablicach rejestracyjnych, ale podróż jak najbardziej uzasadniona, gdyby mnie zatrzymała policja. Była piękna pogoda a ja stałam na drodze i gapiłam się na Beskid Sądecki... Potem wysłałam do znajomych zdjęcie Makowicy i to na tamten czas był prawdziwy rarytas... Natomiast, gdy już skończył się wiosenny lockdown, nie było tak źle - z taką turystyką we własnym zakresie. Najeździłam się po Karpatach (po szerokości i po długości, wysokości i głębokości też) za wszystkie czasy. Kiedy jesteś niezależny od komunikacji publicznej i od noclegów, to nie ma żadnych barier. Gorzej z turystyką zorganizowaną, firmowaną np.: przez nasz Oddział. Mam tu na myśli chociażby kurs taternictwa jaskiniowego, który został przerwany, zanim tak naprawdę się rozpoczął. I do tej pory nie został wznowiony. Może się uda we wrześniu, ale czas pokaże, czy na przeszkodzie nie stanie kolejna fala... (szczegóły na plakacie - str. 30)

## Pandemiczna turystyka – to wspomnienia i plany

**Co to znaczy możliwość swobodnego poruszania się, podróżowania, zwiedzania uprawiania turystyki, przekonał się wszyscy, gdy pandemia zatrzymała nas w domach. Najpierw strach, totalny zastój i wielkie obawy.**



Ogrody w Dobrzycy, fot. Cecylia Jabłońska

O to, że z dnia nadziei trzeba było zrezygnować z planowanej wycieczki do Krakowa do Muzeum Czartoryskich w Krakowie, które miało być wisienką na torcie w naszych krajoznawczych wędrówkach po Krakowie w marcu 2020 r., nikt nie miał żalu - baliśmy się o swoje zdrowie. Z upływem tygodni zaczęło nam brakować różnych normalnych zachowań. Zamknięci w domach zaczęliśmy sięgać do naszych szuflad wypełnionych albumami, płytkami i innymi nośnikami, na których gromadzimy zdjęcia z różnych wędrówek. Stały się one inspiracją do wspomnień, ale i tęsknotą do naszych turystycznych i krajoznawczych wycieczek oraz wspólnych spotkań. Pojawiła się nawet złość, że nie można było wyjechać w lecie 2020 r. do Łeby na odpoczynek połączony z poznaniem środkowego wybrzeża Polski. Mamy już za sobą zachodnie wybrzeże.

Ten jesienny dziesięciodniowy wyjazd w 2019 r. do Sianogęzów był cudowny!! Bazą był ośrodek wypoczynkowy Neptun położony nad samym morzem z piękną, szeroką i czystą plażą. Kierowniczką tego

ośrodka pani Terenia robiła wszystko, by pobyt nasz pozostał nam długo w pamięci. I tak jak wspominamy doskonale jedzenie, wspaniałą atmosferę (w cenie dla nas bardzo przystępnej), plażowanie, wdychanie jodu, którego nam na południu Polski brakuje, to przede wszystkim to, co zwiedziliśmy, a było tego dużo – Kołobrzeg i jego zabytki, rejs statkiem, Niechorze z najstarszą latarnią morską, Trzęsacz, gdzie pozostała tylko jedna stojąca na skraju klifu ściana kościoła z XIV w., bo resztę zabrało morze, Świnoujście, Woliński Park Narodowy, Międzyzdroje z „aleją gwiazd”, cudowne ogrody w Dobrzycy i na koniec Szczecin z Wałami Chrobrego na czele. Jest co wspominać, było pięknie.

Co robimy teraz? Pomału znowu planujemy. Na ile sytuacja pandemiczna pozwoli i stabilizacja cen, to marzy nam się zwiedzić Pomorze Środkowe i Kanał Elbląski – ewenement na skalę europejską płynąć statkiem kanałami wśród łąk, Kaszuby, a po drodze jedyny w Polsce obraz El Greco „Ekstaza św. Franciszka” w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach.

Polska jest piękna od morza do Tatr, zachwyca - poznawajmy ją. Chcemy wrócić do naszych krajoznawczych wędrówek – ołtarz Wita Stwosza po renowacji w Kościele Mariackim i odłożone Muzeum Czartoryskich z” Damą - to na początek, a co dalej to zależy od naszego zdrowia i możliwości.

Mamy nadzieję, że nadchodzą już dobre, normalne czasy - nie tylko dla turystyki - dla nas na co dzień. W naszym interesie jest zrobić wszystko, by ta zaraza się skończyła, odeszła na zawsze.

Koło PTTK w Brzesku  
Cecylia Jabłońska



„Jest co wspominać, było pięknie”, fot. Cecylia Jabłońska

## Biwakowa turystyka covidowa

Kiedy wiosną zeszłego roku zostały wprowadzone restrykcje i „covidowe” ograniczenia, ogólnie dla turystyki nastał bardzo trudny czas.

Szczęśliwie dla osób lubiących biwakowanie okazało się to dodatkową motywacją, aby w górach nocować jeszcze więcej, jednak na zupełnie innych zasadach.

Biwakowanie zawsze, już od dziecka, wydawało mi się czymś niezwykle atrakcyjnym, ale kiedy człowiek dorasta, zaczyna szukać wygód albo po prostu bać się „dzikiej natury”.

Czas w pandemii niejako wymusił taki rodzaj noclegów, nie był to jednak stracony okres. Z małą, ale wprawioną w biwakach grupą przewodnickich przyjaciół przez ostatni rok spędziliśmy bardzo dużo noclegów na beskidzkich szczytach. Z reguły towarzyszy nam ognisko do samego rana, a w przypadku dobrych warunków pogodowych śpimy pod gołym niebem. Tak naprawdę wcale nie trzeba rezygnować z wygody - lekkie i niewielkie materace oraz ciepłe śpiwory dają poczucie luksusu w najbardziej ekstremalnych warunkach. Oczywiście namiot też bywa konieczny, szczególnie w czasie śnieżyicy, wichury lub ulewy.

Sam kontakt z naturą wynagradza wszelakie niewygody. Zachody i wschody słońca, szum liści, potoku, poranne arie ptaków czy cudowne zapachy, które charakteryzują każdą porę roku, wywołują nieodparte poczucie szczęścia.

Bytowanie w górach pozwala złapać oddech, równowagę, daje człowiekowi reset od zgiełku i pogoni życia oraz wszelakich otaczających nas problemów.

Ten rodzaj turystyki z noclegiem pod gwiazdami jest czymś zupełnie odmiennym od jednodniowych wycieczek. Nie trzeba się spieszyć, gdzieś wracać, o czymś pamiętać. Po prostu można się delektować tą niezwykłą chwilą. Tu nic nie zdobywasz, nic nie musisz też udowadniać - po prostu wsłuchujesz się w przyrodę i stajesz się jej częścią. Taki powrót do źródeł. Są też oczywiście przygody, bo np. nocleg w czasie rykowiska



Wierch nad Kamieniem, fot. Teresa Ćwikła

jest trochę nerwowy i wymaga pilnowania ogniska, nocą dzikie zwierzęta dosłownie ocierają się o nas, poszukując pożywienia lub uciekając przed drapieżnikami. Zawsze z uśmiechem wspomina pewnego borsuka, który w środku nocy podążył wprost pod płachtę biwakową kolegi, w ostatniej chwili zauwa-



żył go na swojej drodze i z krzykiem oburzenia czmychnął do lasu. Nie są to jednak straszne a jedynie zabawne sytuacje.

Można też poznać ciekawych ludzi, bo często na takim noclegu w górach spotyka się podobnych sobie „wariatów”. Każdy wtedy opowiada jakąś historię i wspomnienia, dzieląc się przygodami i doświadczeniem. W pasmach granicznych można spotkać sąsiadów zza południowej granicy, którzy - jak się okazuje - również uprawiają taką formę turystyki. Jedną z zabawniejszych przygód przytrafiła się nam na Łopieniu, gdzie wylądowaliśmy w noc Ekstremalnej Drogi Krzyżowej. Wzbudziliśmy powszechne zainteresowanie pielgrzymów, którzy widząc ognisko, licznie przybywali i towarzyszyli nam w noclegu - przez całą noc odprawiając nad nami modły oraz kontrolując latarkami nasz stan snu.

Obecnie wracamy już do „normalności”, ale turystyka biwakowa lub inaczej mówiąc mikrowyprawy z pewnością pozostaną z nami na długo. Tak naprawdę teraz nie wyobrażam sobie, że można inaczej wypoczywać.

Przy tego typu turystyce jest jedna główna i święta zasada: Biwakując, pozostawiamy po sobie miejsce dokładnie takim, jakim je zastaliśmy!

Ktoś może zarzucić nam, że to przecież przyroda, a my zaburzamy jej harmonię, ale czy człowiek nie jest jej naturalną częścią?. Czy tylko wytyczone szlaki, sterylne kwatery i wykwiłtne restauracje są dla ludzi? Koczownicze ludy od praojców przemierzały dzikie ostępy. Człowiek jest częścią natury i powinien do niej wracać tak często, jak tylko jest to możliwe...

Marcin Rola

## Korona w czasie „korony”

Okazało się, że rzeczywistość po pandemii nie tak łatwo wróci do „normalności”. Ciężko nie tylko zebrać cztery litery i ruszyć w góry, ale równie trudno zmobilizować swój mózg do wysiłku dziennikarskiego i napisać artykuł do „Echa”. Ale skoro chcemy wszyscy szybkiego powrotu do aktywności przed epidemią - choć myślę, że jeszcze długo nie wrócimy do tej idyllicznej „normalności” - to trzeba zrobić pierwszy krok. Więc zaczęłam swój powrót od artykułu o tym, jak to, prawie że proroczo, zaczęłam się koronować, czyli wędrować po górach, by zdobyć Koronę Gór Polski. I niby redaktor naczelna zasugerowała, by ten artykuł napisać jak już się całkiem koronuję, ale zanim to nastąpi, epidemia może się skończyć i artykuł straci na aktualności. A tak to mogę dodatkowo podzielić się z czytelnikami swoim kruchym i słabym człowieczeństwem górskiego wędrowca, który czasem też walczy z samym sobą, z lenistwem, niechęcią, niesprzyjającymi okolicznościami, by ruszyć w góry. Jestem tylko człowiekiem, a bycie członkiem PTTK nie oznacza od razu górskiego herosa, który po górach biega bez zadyszki. Zatem zapraszam na relacje z ciągle trwającego procesu koronacji.

Wszystko zaczęło się od Korony Beskidu Sądeckiego (której to koleje zdobywania opisałam w poprzednich numerach „Echa”). Koronowałam się i po przejściu euforii, zabrakło mi celu. Jest to typowe zjawisko po osiągnięciu jakiegoś długofalowego planu. Jeszcze Sylwestra 2019/2020 spędziłam w górach, wyobrażając

sobie jaki to będzie piękny rok, ile wypraw przede mną, ile przyjemnych niespodzianek od losu. Zaczęłam zatem grzebać w Internetach za jakąś inspiracją do wyznaczenia sobie kolejnego celu. I gdy na świecie było coraz głośniejsze o innej „koronie” (bo wpisując w wyszukiwarce

hasło „korona” na pierwszych piętnastu miejscach wyświetlały się jedynie informacje o koronawirusie i SARS-Cov-2), to znalazłam dla siebie dużo bardziej przyjemny i bliski mojemu sercu cel: Koronę Gór Polski oraz Korony Górskie Rzeczypospolitej Polskiej. Zapisałam się, wysłałam zgłoszenie, nomen omen, 29 lutego 2020, w 366-ty dzień roku, bonusowy dzień, który zdarza się raz na cztery lata. Wszystko dlatego, by nie zmarnować gratisowych 24 godzin. W ogóle pomimo wciąż napływających wtedy niepomyślnych wiadomości, obudziłam się tego

dnia z nową energią i wdzięcznością za dodatkowy dzień życia. Postanowiłam, że nie będę czekać beczynnym w czterech - mimo iż bardzo przytulnych - ścianach. Wywiewa mnie z domu, ciągnie mnie w świat, woła mnie odwieczny zew... Idę za ciosem i ruszam się w ramiona przygody. Przygody, która zwie się Koroną Gór Polski, Koronami Górskimi RP. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, choć można się było spodziewać, że inna korona mocno wstrzyma moje koronne wędrowki. Ale przynajmniej nie zmarnowałam trzysta sześćdziesiątej szóstej szansy od Boga na życie w pełni. Nie przegapiłam tych 24 cennych godzin. Tak się naenergetyzowałam w ten dzień, że naprawdę był to dzień marzeń i planów, wyznaczania sobie celów. Przepiękny, choć zimny i śnieżny dzień. Któż mógł przewidzieć, że za dwanaście dni cała Polska zostanie zamknięta? Ale przynajmniej miałam plan na ten rok. I to się liczyło najbardziej.

Ale tak właściwie czym jest ta Korona Gór Polski i Klub Zdobywców Koron Górskich RP? „Korona Gór Polski ustanowiona została w 1997 roku, a tworzy ją 28 najwyższych szczytów wszystkich pasm górskich naszego kraju. Aby zostać jej zdobywcą trzeba wejść na nie, pokonując siłą własnych mięśni ponad 30 tysięcy metrów n.p.m. Chętni do tego czynu powołali 13 grudnia 1997 r. Klub Zdobywców Korony Gór Polski, do którego należy ponad 60 tysięcy miłośników gór. Spośród nich godnością Zdobywcy szczytu się blisko 3000 osób.” - tak o Koronie i Klubie piszą sami autorzy tej inicjatywy. Na oficjalnej stronie: <https://kgp.info.pl/> można znaleźć wszelkie informacje, w jaki sposób się zapisać do Klubu, uzyskać książeczkę i na które szczyt należy wejść. To samo, tylko w znacznie bardziej rozbudowanej formie oferuje Klub Zdobywców Koron Górskich Rzeczypospolitej Polskiej.

„Podstawowym celem klubu jest promowanie turystyki górskiej, promocja polskich gór i Polski samej w sobie.

**Powstał**  
02.05.2015 roku w Dniu Święta Flagi Państwowej. W swoich odznakach odwołuje się do symboli i barw narodowych. Miłość do polskich gór jest wyrazem naszego patriotyzmu, który możemy pokazywać wykazując się kulturą osobistą, górską, niosąc pomoc innym, szanując przepisy, utrzymując pol-



Wysoka, fot. Anna Tobiasz

skie góry w nieskazitelnym czystości.” Z każdego pasma górskiego Polski (a od 2021 roku również u naszych południowych sąsiadów) można za wędrowki przez określone szczyty uzyskać odznaki zazwyczaj w czterech stopniach: popularnym, brązowym, srebrnym, złotym, czyli bardzo podobnie do naszej PTTK-owskiej GOT. Na stopień popularny wystarczy wejść na jeden szczyt w danym paśmie górskim, na wyższe stopnie proporcjonalnie więcej i według wykazu zamieszczonego w książeczce.

Jaki był ten rok, każdy wie, bo doświadczyliśmy mniej więcej tego

samego: zamknięcia, izolacji, strachu, ograniczeń, maseczek. Korona-wirus (pisownia z premedytacją) skutecznie zatrzymał nas w domu. Ale im bliżej było lata, tym poluzowywano obostrzenia, dzięki czemu w lipcu, bardziej ze względów zdrowotnych i wkurzenia na siebie za zbyt długie zasiedzenie w domu, ruszyłam po pierwszy szczyt do Korony Gór Polski. Zaczęłam od pasm najbliższych sercu i terytorialnie, czyli od Beskidu Sądeckiego i najwyższego jego szczytu - Radziejowej. Niby trasa z Gabonina niedługa, ale w obie strony zrobiło się 26 kilometrów, co pokazało, w jak bardzo złej kondycji byłam po zdalnej pracy w zamknięciu, pomimo codziennych spacerów. Warto wspomnieć, że na Radziejowej oddano do użytku nową wieżę widokową. Poprzednia została zamknięta ze względu na zły stan techniczny. Nareszcie można podziwiać cały Beskid Sądecki, a przy dobrej pogodzie i Tatry, z wysokości ponad czubkami drzew. Takiego oderwania od przyziemnych spraw było mi trzeba.

Niestety ten rok był również stresujący w pracy zawodowej, więc nawet wakacje nie dały od niego odpoczynku. Z tego też powodu kolejną wyprawą na koronny szczyt przypadła dopiero na wrzesień 2020, kiedy to z grupką przyjaciół ruszyliśmy na Lackową z Wysowej Zdroju. I niby Beskid Niski, że nisko, i niby że Lackowa ma jedynie 997 m n.p.m., a tak nas przeczłogało, że aż strach. Wszystko przez nadal trwający brak kondycji i ukształtowanie terenu, czyli duże przewyższenia. Jednak nawet te trudności nie były w stanie zmącić tej cudownej ciszy, wijącej się niczym mgła między wzniesieniami Beskidu Niskiego - przedsiönka Bieszczad. To była wyprawa ładująca duchowe i psychiczne baterie, pomimo wyczerpania fizycznych akumulatorów. Jeszcze tam wrócę po tę ciszę.

Taka sama cisza panowała w Pieninach o siódmej rano wrześniowego dnia, gdy ruszałam z parkingu przy Wąwozie Homole, by zdobyć Wysoką. Miałam w wakacje już jedno podejście na najwyższy szczyt Pienin, jednak wtedy rozpoczęłam wędrówkę zdecydowanie za późno, co poskutkowało pokonaniem mnie przez temperaturę i wielki tłum wypuszczonych (lub też wypuszczonych z domów) turystów. Ale teraz to było zupełnie co innego. Nikogo na szlaku, przyjemny chłodny poranek, mgły pienińskie w dolinach, które pierwszy raz miałam szansę uchwycić na fotografiach. Moje rodzinne strony okazały się tak piękne, jak je zapamiętałam z dzieciństwa. W drodze powrotnej dziękowałam niebiosom, że obudziły mnie o piątej rano, bo gdybym miała ruszać dopiero teraz (czyli o jakiejś dziesiątej) w górę, to mój radar społeczny, wzmocniony przez pandemię, nie wytrzymałby takiego natężenia ludzi na metrze kwadratowym. Miałam nawet wrażenie, że ludzie jest co najmniej dwa razy tyle niż za czasów sprzed pandemii. Nie ma się też co dziwić - po tylu miesiącach zamknięcia każdy chciałby

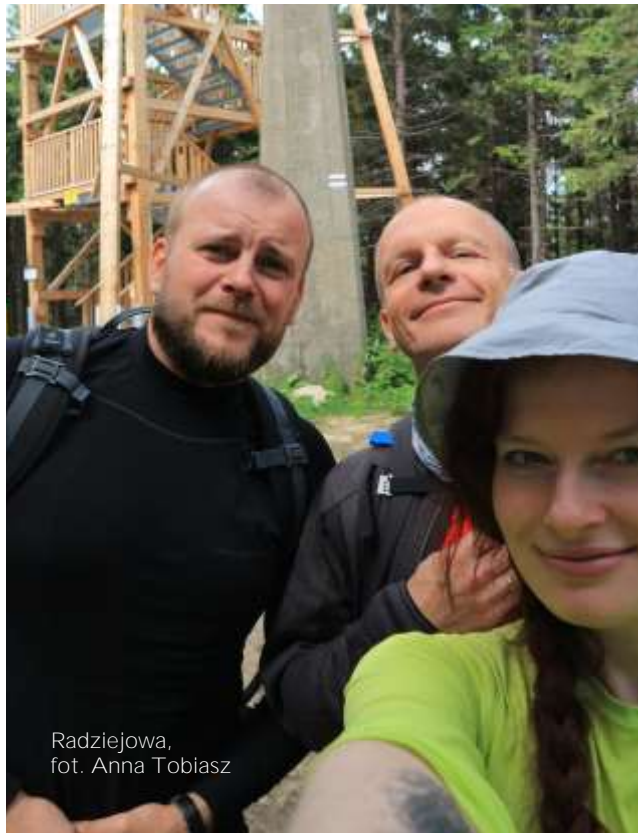
gdzieś jechać, coś zobaczyć.

Następnym szczytem miała być Mogielica w Beskidzie Wyspowym. Już miałam umówioną wyprawę, już miałam iść, a za każdym razem albo mnie coś wypadło, albo komuś z towarzyszy, a zmęczona izolacją nie miałam ochoty iść sama, albo pogoda zapowiadana przez cały tydzień jako słoneczna, w sam dzień wędrówki (po przejściu na tryb praca, zostały mi jedynie dwa dni w tygodniu) zamieniała się w opady deszczu, a czym dalej, to w opady śniegu, albo było tyle ważniejszych rzeczy do zrobienia, że do tej pory moja noga na Mogielicy nie powstała. Jak by to powiedziała mucha- klasyk: „Zawsze coś, zawsze coś, zawsze, k...., coś.” Do dzisiaj twierdzę, że Mogielica się na mnie uwzięła, prześladuje mnie, a widzę ją codziennie od siebie z okna. Majaczy na horyzoncie i udaje niedostępną. Ten rok, pomimo nadal trwającej epidemii, jest dla mnie zupełnie innym rokiem. I choć jak na razie udało mi się wleźć na 3 z 28 szczytów z KGP, to nie poddam się, a nawet poczyniłam pewne przygotowania do ostrego zdobywania Korony (oczywiście tej górskiej). Po pierwsze zaczęłam biegać codziennie wieczorem. Nienawidzę biegać, zwłaszcza długie dystanse, ale kilometr jest lepszy niż nic, a półtorę kilometra w kolejnym tygodniu, to już w ogóle niebo.

Nie forsuję się jednak zbyt, ale już zauważyłam poprawę wydolności oddechowej. Po drugie, skaczę na skakance codziennie i codziennie zwiększam ilość podskoków. Wszystko dlatego, że ogłoszono powrót do szkół i zbliżały się rajdy w szkole, więc żebym już całkiem nie padła na szlaku, to trzeba było się za siebie wziąć. Trzecia sprawa to zdrowe jedzonko, którego przygotowywanie tak mnie cieszy ostatnio. Przetestowałam te metody na szkolnych wycieczkach (o których piszę w innym miejscu) i jest nieporównywalnie lepiej niż w czerwcu tamtego roku.

Przedemną wakacje i 25 szczytów do Korony Gór Polski. Na wiele z nich mam się wspiąć po raz enty, bo poprzednie wędrówki, przed wstąpieniem do Klubu, się nie liczą (inaczej jest z Koronami Górskimi RP). I tak, po raz nie wiem który już czeka mnie wyprawa na Turbacz, po raz czwarty na Rysy i Tarnicę, po raz trzeci na Babią Górę, po raz drugi na Łysicę, ale przede mną roztacza się również widmo całkiem nieznanych górskich szlaków i szczytów w Sudetach. Nuta tajemniczości jedynie wzmaga we mnie zew wędrowniczego instynktu, który codziennie woła mnie w góry. Mam nadzieję, że ta chorobowa korona, która zasiała strach i pokrzyżowała plany ludzkości, nie przeszkodzi mi w moich górskich, i nie tylko, planach na 2021 rok. A Was, Drodzy Czytelnicy, proszę: westchnijcie za mną i wesprzyjcie moje wędrowanie dobrą myślą, bym w następnym numerze „Echa” mogła napisać, że znowu się koronowałam, nie mając na myśli koronawirusa. Do zobaczenia w górach!

Przydatne odsyłacze: Korona Gór Polski: <https://kgp.info.pl/> i Korony Górskie RP: <https://www.koronygor.pl/>



Radziejowa,  
fot. Anna Tobiasz

## Z uśmiechem przez GSB

Kim jestem?

Nazywam się Marta Rychtarczyk, jestem rodowitą Jaworczanką, a dokładnie, jak to ktoś kiedyś powiedział, Białowodzianką. Na co dzień pracuję w dwóch szkołach, uczę biologii i chemii w liceum oraz w szkole podstawowej. Czas wolny spędzam bardzo aktywnie. Uwielbiam chodzić po górach, może dlatego, że mieszkam w tak urokliwym miejscu – w Jaworkach, położonych na granicy Małych Pienin i Beskidu Sądeckiego. Po górach chodzę sama, często z psem, a najczęściej jednak ze znajomymi. Niedawno zostałam przewodnikiem beskidzkim, bo chcę również innych zarażać górską pasją. Poza wędrowaniem bardzo lubię jeździć na rowerze, jeździć konno oraz biegać, oczywiście po górach. Jestem również instruktorem snowboardu i zimą uczę jazdy na „parapecie”. Chodzę też po jaskiniach, głównie dlatego, że interesują mnie nietoperze i zajmuję się ich ochroną.



### Pomysł na GSB

Na początku wakacji ubiegłego roku zrodził się pomysł żeby zrobić coś, co już dawno chodziło po mojej głowie. Zdecydowałam, że chcę przejść Główny Szlak Beskidzki, a wcześniej też Mały Szlak Beskidzki. Skąd taki pomysł? Głównie ze względu na zbliżający się egzamin przewodnicki, ale również dlatego, że idąc na GSB chciałam odpocząć od codzienności, побыć sama ze sobą, z górą i z Bogiem. Nie było to łatwe z racji panującej w Polsce i na świecie epidemii. Liczba miejsc w schroniskach była ograniczona, ceny poszły w górę, ale ja nie chciałam się poddawać. Na początku lipca przeszłam wraz ze znajomymi Mały Szlak Beskidzki, zajęło nam to 4 dni. Był to dla mnie dobry sprawdzian sił, ale również ta kilkudniowa wędrowka pokazała mi jak się przygotować do Głównego Szlaku Beskidzkiego, który miałam wyruszyć kilka dni później. Przede wszystkim zmieniłam buty, bo okazały się bardzo niewygodne.

### Kropka w Ustroniu

Przy biało-czerwonej kropce w Ustroniu stanęłam o godz. 10:00, 17 lipca 2020 r. Przed sobą miałam 18 pięknych dni, w czasie których zamierzałam przejść ok. 520 km. Ubrałam mój prawie jedenastokilowy plecak i ruszyłam.

### Trudne początki

Zaczynałam z dokuczliwą kontuzją. W czasie przejścia Małego Szlaku uszkodziłam ścięgno Achillesa, dlatego pierwsze dni

nie były łatwe. Kilka razy myślałam, żeby zrezygnować. Ale bardzo potrzebowałam tego czasu, chciałam spełnić jedno z moich marzeń. Walczyłam wytrwale. Po 9 dniach wędrowki w wysokich butach, okazało się, że moje ścięgno się zregenerowało. Beskid Niski i początek Bieszczad pokonałam już w niskich, ale na ostatnie dni znów założyłam wysokie buty. Miałam chyba dwa pęcherze, które szybko się zagoiły. Motywacją do dalszej wędrowki było również to, że wcześniej miałam zarezerwowane noclegi w schroniskach i gospodarstwach agroturystycznych.

### Noclegi

Nocowałam w schronisku PTTK „Stożek”, w stacji turystycznej „Abrahamów”, w schroniskach PTTK na Hali Miziowej, w Markowych Szczawinach i na Hali Krupowej, w bączowce PTTK na Maciejowej, w gospodarstwie agroturystycznym w Studzionkach. W Krościenku oraz w okolicy Wielkiego Rogacza nocowałam u rodziny. Potem w schronisku PTTK na Jaworzynie Krynickiej, w gospodarstwach agroturystycznych w Hańczowej i w Bartnem, Pod Chyrową i w Rymanowie Zdroju. W Willi Leśnej PTTK w Komańczy, w bączowce PTTK pod Honem w Cisnej oraz w Domu Rekolekcyjnym w Utrzykach Górnych. Patrząc na cenę za noclegi, to im bardziej na wschód, tym cena była niższa. W Beskidzie Śląskim i Żywieckim za nocleg płać 60 - 70 zł, a w Beskidzie Niskim było to 20 - 40 zł za podobne standardy. Każdego dnia po dotarciu do schroniska robiłam pranie, a na drugi dzień suszyłam je na plecaku. Dało się zauważyć, że dużo osób postępowało podobnie, ponieważ szczególnie w Beskidzie Niskim na drzewach/krzewach pozostało sporo bielizny po „GSB-owiczach”. Dlatego bardzo przydawały się spinacze.

### Ekwipunek

Zabrałam ze sobą: 3 koszulki, koszulkę i spodenki do spania, 3 pary skarpetek i podobnie z bielizną, krótkie spodnie, spodnie trekkingowe (z odpinanymi nogawkami), legginsy, bluzę w technologii cool-dry (część zewnętrzna) oraz easy-out (część wewnętrzna), czapkę z daszkiem, bufkę i chustkę, poncho przeciwdeszczowe, krótkie stuptuty, apteczkę podstawową, leki (codziennie zażywałam magnez i witaminę B6, dzięki czemu moje mięśnie się nie męczyły), maści (Fenistil, Reparil, Penaten), repelent na komary i kleszcze, spiwór 550g, matę składaną do siedzenia, ręcznik szybkoschnący, kosmetyczkę w wersji mini, kłapki pod prysznic, mydło do prania, sznurek, chusteczki higieniczne, papier toaletowy, okulary przeciwsłoneczne, nerkę na aparat fotograficzny i dokumenty, gotówkę (nie wszędzie można płać kartą, szczególnie na noclegach), czołówkę i zapas baterii, ładowarkę do telefonu i powerbanka, kompas, smartwatcha, telefon z aplikacją LocusMapPro (kosztowała 33,99 zł, ale miałam wgraną trasę i działała offline, można też korzystać z mapy.cz, mapy turystycznej), przewodnik turystyczny wydawnictwa COMPASS „Główny Szlak Beskidzki” z 2018 r., kije trekkingowe, długopis, notes. Plecak był wyposażony również w pokrowiec przeciwdeszczowy.

### Warunki pogodowe

Pogodę miałam wymarzoną. Tylko raz zastała mnie burza, gdy schodziłam do Węgierskiej Górki, a w pozostałe dni było bez-



deszczowo, pod chmurką, również słonecznie (szczególnie w Bieszczadach) i zazwyczaj padało jak docierałam na nocleg. Przeważnie wędrowkę zaczynałam ok. 5:00, według mnie to idealna godzina a dzięki temu zobaczyłam kilka naprawdę urokliwych wschodów słońca. Zdarzało się, że wyruszałam nieco później, gdy chciałam odpocząć lub jeżeli miałam krótszą drogę do przejścia w danym dniu.

### Spotkania z ludźmi

Kilka szczególnych momentów pozostało w mojej pamięci. Jednym z nich była droga ze Stecówki na Baranią Górę i sam pobyt na szczycie. Było dość mgliście. Na wspomnianej Stecówce spotkałam pewne małżeństwo, które spędzało weekend w Beskidzie Śląskim. Dzieci sprawiły im prezent na 40 rocznicę ślubu i wykupiły pobyt w Wiśle. Rozmawialiśmy całą drogę na szczyt. Bardzo miło wspominam to spotkanie. Na Baranej Górze była mgła, nie było nic widać. Usiedliśmy z nowo poznanymi znajomymi pod wieżą. Było tam również dwóch kolegów, którzy wybrali się w góry z dwójką małych dzieci i psem – Luną. Jako, że trudno było znaleźć suche miejsce na odpoczynek, ustąpili nam miejsca i sami poszli na wieżę. Gdy wrócili miała miejsce zabawna sytuacja. Otwarłam konserwę i połowę zjadłam, a resztę położyłam na ziemi. Niestety natychmiast znalazł się drugi ochotnik na konsumpcję, a dokładnie Luna. Przyszła i zaczęła ją lizać. Gdy jej właściciel zauważył, że kręci się koło puszeki, upomniał ją i kazał odejść od puszeki. Po chwili zastanowienia powiedziałam do niego: „wie pan co, jak Luna miałaby ochotę zjeść resztę konserwy to chętnie jej odstąpię, bo tak w ogóle to ona już ją polizała”. Zaczęliśmy się śmiać, a Luna była bardzo zadowolona, bo dostała resztę konserwy.

W czasie wędrowki miałam przyjemność rozmawiać z wieloma ciekawymi ludźmi. Spotkałam się z ogromną życzliwością ze strony osób, które pojawiały się na mojej drodze. Każdego dnia byłam w kontakcie z rodziną i znajomymi, przede wszystkim meldowałam im dotarcie na nocleg, ale w międzyczasie wysyłałam im też sporo zdjęć, żeby wiedzieli gdzie jestem. To co dobrze też pamiętam to duża ilość błota. „GSB-owicze”, którzy szli od Wołosatego bardzo narzekali na wzgórze błota przy Komańczy oraz błoto po kolana w okolicy Bartnego. Na szczęście szłam w odwrotnym kierunku i zanim tam dotar-



łam, błoto już wyschło i nawet udało mi się przejść suchą nogą. Dystanse

Dziennie pokonywałam średnio 30/40 km. Gdy potrzebowałam odpocząć, wówczas przechodziłam nieco mniejsze odległości. Najkrótszy odcinek wynosił 17 km, a było to wyjście na wschód słońca na Babią Górę. Z Markowych Szczawin wyszłam o 3:15, a w schronisku PTTK na Hali Krupowej byłam już o 11:00. Potrzebowałam takiego dnia na odpoczynek i dożywienie.

Zawsze miałam pod ręką książeczkę GOT PTTK, do której wpisywałam poszczególne odcinki i podbijałam pieczątki w schroniskach, na szczytach, bądź w mijanych miejscowościach. Uzupełnioną książeczkę po powrocie odesyłałam do COTG PTTK w Krakowie w celu zweryfikowania i otrzymałam diamentową odznakę GSB PTTK.

### Żywnienie

Żywiłam się głównie w schroniskach i miejscowościach, przez które przechodziłam, zawsze w plecaku miałam 2-3 bułki oraz kilka batonów, głównie zbożowych. Dzień zaczynałam od bułki, po ok. 2 godzinach zatrzymywałam się na porządne śniadanie i gdy docierałam na nocleg, jadłam obiad a raczej obiadokolację. Bardzo dużo energii dawała mi chałwa. W plecaku niosłam 1,5 kg wody (do butelki miałam dołączoną rurkę, żeby pić po trochu, ale często) i 0,5 litra elektrolitów. Najlepsze jedzenie wspominam z Beskidu Niskiego. W gospodarstwach agroturystycznych było go bardzo dużo i bardzo dobrego za niewielką cenę, a po takiej dłuższej wędrowce cieszyłam się, że mogę porządnie zjeść. W bacówce PTTK pod Honem w Cisnej również zjadłam pyszny obiad a gospodarze byli bardzo mili.

Jednego obiadu nie wspominam dobrze. W Rymanowie Zdroju zjadłam pizzę, której efektem była biegunka. Bardzo opadłam z sił, nie mogłam jeść, tylko cały dzień piłam. Nie miałam też żadnych leków, a po drodze nie było apteki. Na szczęście przed Komańczą spotkałam cztery panie, które zaczynały GSB i poratowały mnie stoperanem. Bardzo im byłam wdzięczna.

### Spotkania z fauną

Z niebezpiecznych sytuacji w czasie GSB pamiętam też spotkanie ze żmiją. Akurat zbiegałam z górką i zaczęło się podejście na Małe Jasło w Bieszczadach. Był to mój przedostatni dzień, a za sobą miałam już 40 km. Żmija wygrzewała się na samym środku wąskiej ścieżki, którą biegłam, ale na szczęście w ostatnim momencie zauważyłam charakterystyczny zygzak. Moja noga zastęła zaraz nad nią. Ta powoli popęzła w trawę, a ja mogłam złapać oddech. Przyznam, że trochę się wtedy przestraszyłam. Z innych zwierząt, które potkałam, to były konie, kozy, owce i jeź. Niedźwiedzia ani wilka nie spotkałam.

### Kropka w Wołosatem

Swoją wędrowkę Głównym Szlakiem Beskidzkim zakończyłam 3 sierpnia 2020 r. o godzinie 15:00. Było to niesamowite uczucie, gdy mogłam stanąć przy biało-czerwonej kropce w Wołosatem. Spełniło się moje wielkie marzenie, nabyłam sporo nowego doświadczenia, a w mojej głowie zaczęły pojawiać się pomysły na kolejne wędrowki. Polecam każdemu tak wspaniałą przygodę, którą miałam okazję przeżyć minionego lata.

Tekst i foto:  
Marta Rychtarczyk

## Rowerem po sądeckiej Łemkowynie

**Ale tak to się kończy, gdy apetyt na góry i nowe ich doświadczenie zaczyna się zwiększać. Wsiadam więc na rower i kilometr po kilometrze zanurzam się w beskiddą przestrzeń.**

Wschodnie sentymenty moje kroki same kierują do Wierchomli, na granicę Łemkowszczyzny. Taki bardzo sercu bliski wschód. Z Piwnicznej dostać można się tu asfaltami, wprawdzie poruszając się główną drogą, ale za to dość urokliwym odcinkiem. Szosa snuje się najpierw u podnóża Kicarza, potem łagodnie wznosi się w miłym chłódzie beskiddkiego lasu i z sympatycznym widokiem na dolinę Popradu (przyjedźcie tu jesienią, to dopiero widowisko!). Po drugiej stronie rzeki kusi równina słowackiej ścieżki rowerowej. Ale to już inna opowieść.

Teraz na horyzoncie wyrasta potężny kamieniołom. Wzgórze rozorane maszynami, obnażone z lasu, pokazuje karpacki piaskowiec. Mijam go i mozolnie jadę w górę. Ciekawskie oko chętnie wyławia z krajobrazu wsi przydrożne kapliczki i egzotyczne krzyże z dodatkową poprzeczną belką. Uwagę przyciągną pojedyncze drewniane domy, a myśli chętnie rozgryzają rodowody okolicznych nazw, poprzeplatanych bogatą onomastyczną przeszłością karpacką. Przy cerkwi w górnej części wsi galimatias myśli i odczuć płacze przeszłość z terażniejszością. Świątynia, mimo że już długie lata rzymskokatolicka, mi chce się jawić jako cerkiew, umysł nie do końca chce przyswajać zmiany historii. Szepczą więc szybkie "Hospody, pomyłuj", wydaje się bardziej zasadne w tym miejscu i może nawet dla tutejszego Boga bardziej jednak zrozumiałe. Wpatruję się w ruskich świętych z ikonostasu, w ich wciąż szeroko otwarte oczy, choć teraz już chyba bardziej ze zdumienia nad biegiem historii. Snuję się po tutejszym cmentarzu, gdzie świat rzymski i grecki łączy się w jeden wspólny zaświat. Każda mogiła to odrębna historia istnienia, ale uwagę znów skupiam na Michale Źrótle, jego wierchomlańskiej opowieści o wygnaniu i próbie powrotu po tragicznym dla Łemków 1947 roku.

Z głową pełną wschodnich historii zanurzam się w las, drogą dojazdową do schroniska. Wdzięczna to bardzo trasa na rower,

choć początkowo może mozolna i jednak w większości pod górę. Ale lubię te powolne podjazdy, smakowanie każdego fragmentu trasy. Zapatrzenia na - akurat tu w lesie nieliczne - widoki. I na koniec ta radość z wyjazdu pod Bacówkę nad Wierchomlą. Dawny spichlerz staraniem pasjonatów stał się miejscem "przechowywania" ludzi, gromadzenia ich emocji, wrażeń. Schronisko tuli się do lasu u podnóża Runka, zapatrzone w fenomenalną panoramę na Tatry. Zapomina się tu i turysta - przy dobrej pogodzie i ja rozdziwiam gębę z zachwytu, choć obrazek ten widziałam już nie raz. Łagodne beskiddkie wzgórza uspokajają, pasma słowackie rozpalają wyobraźnię, a białe ostre zęby Tatr wgrzyzające się w horyzont kuszą grozą i niedostępnością.

Ale ruszam dalej. Tym razem od razu w dół - dolina Szczawnika pochłania mnie szybko. Okoliczne bukowe lasy otulają, hojnie obdarowują przyjemnym cieniem w letni upał. Wypadam na asfalt i zatrzymuję się dopiero pod cerkwią. Ta w Szczawniku architektonicznie jest znacznie ciekawsza, doskonale wpisuje się w klasyczne kanony cerkiewnej architektury. Zachwyca, chciwie więc karmię się tym drewnianym pięknem. Przepijam wszystko wodą mineralną, której źródło bije za świątynią. A potem przez wzgórze przebijam się do Złockiego, by zobaczyć jeszcze jedną połemkowską perełkę architektury. Tam pora na kolejne zachwyty. Cerkiew dumnie stoi na wzgórzu ponad wsią, jakby jedną nogą była już zanurzona w świecie pozaziemskim. Choć może i jest - wszak i tu już do świętych od dawna nie po rusku się modlą.

Ja wracam na ziemię, nie pora jeszcze na zaświaty. Czerpię życiodajne moce ze złockiego uzdrowiska, doładowuję się w muszyńskim zdroju i przez Zapopradzie przebijam się na Słowację. Poza jednym fragmentem ostrego podjazdu tuż za Muszyną ścieżka rowerowa łagodnie przecina nadpopradzkie pola. Dyskretnie przemyka przez słowackie wioski, jak to tu bywa - skupione i zwarte. Spokojnie wśród pól dojeżdżam do Mniszka, choć do Polski można wrócić i wcześniej - Poprad przecinają pieszo-rowerowe kładki w Miliku i Andrzejówce. Po tej stronie rzeki ruch jednak znacznie mniejszy, a przejazd tutaj pozwala zatoczyć sympatyczną pętlę. Przejazd przez polską stronę ma z kolei tę zaletę, że pozwala rozsmakować się w kolejnych połemkowskich wsiach, pełnych jeszcze dla uważnego oka śladów łemkowskiej przeszłości. Wybór należy więc do zainteresowanego, ja jedynie polecam wybrać się tu rowerem. Trudno o lepszy środek transportu w tej części Beskidu, choćby czasem trzeba było pomozolić się pod górkę. Jedźcie i Wy, spodoba się Wam!

Teks i foto:  
Małgorzata Kotarba



## KOŁO GRODZKIE Zanim nadciągnął COVID

### Zimowe Bieszczady. Czy tutaj kiedyś nie wieje?

W ostatni weekend lutego 2020 r. Koło Grodzkie wybrało się w Bieszczady, kontynuując rozpoczęte na prośbę członków i sympatyków koła w poprzednim roku zimowe wędrówki po tych położonych najbardziej na wschód górach naszego kraju. Frekwencja była dużo większa niż w poprzednim roku i ze-



Tarnica, Fot. Włodzimierz Godek

brał się cały autobus chętnych do zimowej wędrówki. Tym razem naszym celem były Tarnica i Wielka Rawka, pewien niepokój budziła tylko pogoda. Krótko przed wyjazdem Bieszczady odwiedziły obfite opady śniegu i BPN zamykał nawet czasowo szlaki turystyczne, z drugiej strony nasze cele są na tyle popularne, że istniało duże prawdopodobieństwo, że szlaki będą przetarte.

Pierwszego dnia dojechaliliśmy do Wołosatego, które przywitało nas piękną, zimową pogodą i fotogenicznymi zaspami przy dro-

dze. Później jednak problemu ze śniegiem nie było, a na grani był już tak przewiany, że w zasadzie go prawie nie było. Trasa wiodła standardowo niebieskim szlakiem na przełęcz pod Tarnicą. Blisko górnej granicy lasu sensacją wzbudziła banda „golasów”, którzy nie bacząc na zimę, zbiegali bez koszul (nie wspominając już o polarach czy kurtkach) ze szczytu. Było to jeszcze przed opisywanymi w mediach przypadkami poważnych odmrożeń (m.in. na Babiej Górze) u turystów hołdujących kontrowersyjnej modzie na zdobywanie zimą szczytów w strojach nazwijmy to „plażowych”. Nasze zdziwienie wzrosło jeszcze bardziej po

opuszczeniu lasu, gdy przywitał nas stary znajomy, czyli niezwykle silny wiatr, który prawie „przestawiał” lżejsze osoby. – jak oni wytrzymali taką pogodę? Na najwyższym szczycie polskich Bieszczad szybkie (bo wieje niesamowicie!) pamiątkowe zdjęcie i schodzimy. Dalsza trasa wiodła czerwonym szlakiem do Ustrzyk Górnych. Tutaj również na grani Szerokiego Wierchu jesteśmy „peelingowani” przez niesione wiatrem drobinki lodu. Cierpienie wynagradzają za to widoki i fantazyjnie ubrane przez szadź tyczki szlaku.

W niedzielę jedziemy na Przełęcz Wyżniańska i rozpoczynamy podejście najpierw zielonym szlakiem na Małą a później żółtym na Wielką Rawkę (1304 m) Pogoda jak wczoraj, czyli do granicy lasu spokojnie, a potem „urywa” głowy. Coraz bardziej dręczy nas pytanie czy w tych górach zimą kiedyś nie ma wiatru? A może wieje tylko w sobotę i niedzielę, kiedy Koło Grodzkie może tu przyjechać?

**Polsko – słowacka przyjaźń**  
trwa w najlepsze

W pierwszą niedzielę marca byliśmy umówieni na tradycyjne górskie spotkanie na granicznym szczycie Eliaszkówki ze słowackimi przyjaciółmi z KST „Tatran” z Preszowa. Nasza trasa wiodła z Kosarzyisk, a nasi znajomi docierali pieszo lub na nartach od strony Litmanowej. Nie mogło oczywiście zabraknąć wspólnego ogniska i snucia planów współpracy na kolejny turystyczny sezon, z których - jak wiadomo - nic nie wyszło.

### Dzień Kobiet na Lubaniu

Była to pamiętna dla wielu wycieczka. Pamiętna, bo na dłuższy czas ostatnia z Kołem Grodzkim. Była również okazją do poznania wyznakowanego nie tak dawno żółtego szlaku z Kluszkowic w stronę Lubania, a także podziwiania widoków z wieży widokowej na szczycie. Nie mogło też zabraknąć okolicznościowych życzeń dla obecnych na wycieczce pań.

A potem... Nadeszła era COVID-u.

Włodzimierz Godek

## CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

A w erze Covid-u...



Fot. Jacek Barucha

## Zioła na Czarnej Kępicy

Nie było rejsu statkiem, trzech pełnych autokarów turystów, spotkania z zaprzyjaźnionymi Słowakami z Preszowa. Za to była przyroda, trzygodzinne przejście trasą górską i spotkanie z dawno niewidzianymi koleżankami i kolegami i dużo jaj. Chodzi o jajecznicę Koła Grodzkiego którą wysmażyliśmy i skonsumowaliśmy trzynastego czerwca. W bardzo chłodnym, jak na tę porę roku wietrze, odbyła się po przerwie jako pierwsza, oficjalna, plakatowa wycieczka. Szliśmy z Kamionki Wielkiej przez Rachelowe Góry do miejsca biśiadowego, zwanego Czarłą Kępicą. W prawdzie zabrakło prezesa, ale przez cały czas dało się odczuć jego odgórne wsparcie. Kolega Andrzej godnie go zastąpił jako przewodnik na trasie i organizator. Były koleżanki z Koła, których nie widzieliśmy po kilka a nawet kilkanaście lat, czyli Misia i Marysia „Prawy do Lewego”. Jajecznica została usmażona, doprawiona tradycyjnymi ziołami (nazwy wszystkim znane, lecz tylko Marysia PdL wie jak je rozpoznać i gdzie nazbierać). Wszyscy, mimo zimnego wiatru, w wyśmienitych humorach spędzili ten wspólny czas.

Katarzyna Zygmunt



Fot. Jacek Barucha

## KOMISJA MŁODZIEŻOWA

### Jaki rok, taki rajd...

„Dzieci wesoło wybiegły ze szkoły...” – zaraz, zaraz, chyba nie w tym roku, bo w tym roku to raczej wesoło wbiegły do szkoły po ponad ośmiu miesiącach nauki zdalnej (mam tu na myśli młodzież szkół ponadpodstawowych, która uczyła się przed komputerami najdłużej). Zgodnie z zaleceniem właściwego ministra do spraw oświaty przeznaczaliśmy czas powrotu na integrację i odnowienie relacji społeczności szkolnej. Od razu po powrocie w naszym SKKT zaczęliśmy przyznawanie do wycieczek górskich, bo wiadomo, że w dobie pandemii świeże powietrze z dala od tłumów jest wręcz wskazane. Nie ma co zatem kisić się w szkolnych murach, kiedy można spędzić całe dwa dni poza szkołą. I to legalnie! Oczywiście z zachowaniem wszelkich zasad sanitarnych. Więc jednak wybiegliśmy wesoło ze szkoły.

Jeszcze na etapie przygotowań do wycieczek dało się wyraźnie zauważyć dwa, przeciwstawne sobie obozy w ekipie rządzącej SKKT. Wszystko z powodu naszej chwały, czyli Rajdu „Do Upadłego” (o którym kilkakrotnie pisaliśmy na łamach „Echa Beskidu”). Profesor głównorządzący upierał się, by Rajd „Do Upadłego”, jak to drzewiej bywało, liczył co najmniej 35 kilometrów i wiodł z Krościenka na Turbacz, a potem do Rabki Zdrój. Opiekun naszego koła za nic w świecie nie chciał nagiąć tych wytycznych, a nawet buńczucznie stwierdził, że lepiej w ogóle nie iść albo nie nazywać tego odstępstwa Rajdem „Do Upadłego”. Drugi opiekun koła, mniej wrażliwy na trzymanie się ściśle

literary prawa, za to wielce wrażliwy na drugiego człowieka i panującą na świecie sytuację epidemiczną, optował za tym, by po zdalnym nauczaniu – na którym, nie oszukujmy się, i uczniowie, i nauczyciele, stracili kondycję – skrócić trasę i pójść bliżej Nowego Sącza, w razie gdyby ktoś rzeczywiście nie dotarł. Na szczęście kwestie finansowe przechyliły szalę, gdyż głównorządzący opiekun, ogromnie wrażliwy na pieniądze (nie dziwne, przecież nazwisko zobowiązuje), dowiedział się, że nocleg w schronisku na Turbacz kosztuje 60 złotych, a na Łabowskiej Hali jedyne 35 złotych. Różnica kolosalna, zwłaszcza dla uczniów, więc Profesor zmienił narrację, twierdząc iż należy wspierać w czasach pandemii małe i słabo uczęszczane schroniska oraz promować wśród uczniów turystykę regionalną. Jak to 25 złotych potrafi zmienić w okamgnieniu dotychczas niewzruszone stanowisko...

Pierwsza wyprawa była wycieczką klasową z domieszką trzech osób z innej klasy. A że wychowawcą jest nie kto inny, jak sam opiekun SKKT PTTK „Na szlaku”, to podpinamy ją pod wycieczki koła. Trasa wiodła z samej Krynicy-Zdroju, przez Jaworzynę Krynicką na Łabowską Halę, a na drugi dzień zejście do Frycowej. Dlaczego taka trasa? Bo głównodowodzący SKKT pozazdrościł współpracownikowi odznaki Korony Beskidu Sądeckiego i postanowił trochę nadrobić zaległości, czyli zdobyć brakujące koronne szczyty w paśmie Jaworzyny. Jak widać, zazdrość może być dobrym motywatorem do działania. Pogoda nam cudownie dopisywała, choć jeszcze na początku tygodnia, akurat na dni naszej wyprawy, zapowiadano deszcze i burze. Na szczęście drugi opiekun ma jakieś tajne chody w Niebie i wyprosił piękną, słoneczną, z towarzyszeniem chłodzących symfonii wietrznych, pogodę.

Warunki idealne, szło się jak marzenie. Do czasu podchodzenia



fot. Anna Tobiasz

## CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

pod Jaworzynę Krynicką. Trasa, która miała nam zająć jakieś dwie i pół godziny, przeciągnęła się do trzech i pół. Przyczyn było kilka: słaba kondycja wszystkich (podkreślam: WSZYSTKICH!) uczestników wycieczki. A ktoś tu chciał iść 35 kilometrów na Turbacz... Już to widzę... Upadek jego byłby zaiste wielki, jak mówi Pismo. Po drugie, nigdzie się nie spieszyliśmy, robiliśmy często krótkie postoje: na rozmowy, wyrównanie oddechu, zdjęcia, łyk wody. Po trzecie, w naszym kole hołdujemy zasadzie: „Nie jest ważne dotarcie do celu, ale sama droga do niego”. Ta zasada w połączeniu z opóźnioną roślinnością (czytaj: soczystą, świeżą, obłądną zielenią) i typowo majowym –

jest 11 kilometrów względnie po płaskim? Jednak im dalej, tym kondycyjne braki, wynikłe z płaszczenia czterech liter przed ekranem komputera codziennie przez 8 miesięcy, dawały o sobie znać. Każdy krok robił się cięższy i krótszy. Mięśnie pleców i barków, odzwyczajone od noszenia plecaków, piekły niemiłosiernie. Coraz częściej dawało się też słyszeć gdzieś z tyłu najbardziej denerwujące, nie tylko dla Shreka, pytanie: „Daleko jeszcze?” Odpowiedź zawsze była taka sama: „Za godzinę Wam powiem”. Aż w końcu dotarliśmy do wytęsknionego schroniska, które jawiło się jako koniec naszych wędrownych trudów. Pozwolę sobie tutaj na odrobinę prywaty. Pierwszy i ostatni raz



fot. Anna Tobiasz

choć mieliśmy czerwiec - błękitem nieba, zaserwowała nam takie warsztaty uważności (angielszczykowe „mindfulness”), że wszystkie tego typu kursy mogą się schować. Jakoś dowlekliśmy się do schroniska pod Jaworzyną Krynicką, by zjeść coś konkretniejszego, bo była to pora idealnie obiadowa. Niektórym jednak nie dane było zjedzenie obiadu, gdyż miała miejsce wielka akcja, zakrawająca na trudną operację chirurgiczną – wyciąganie kleszcza. Na szczęście mniej decyzyjny opiekun koła zaopatrzył się przed wycieczką w specjalną pompkę do wyciągania kleszczy i zestaw z zamrażaczem. Operacja przebiegła pomyślnie, bez komplikacji, pacjent przeżył, intruz nie. Jednego mniej przynajmniej. W tym miejscu warto ostrzec, że Sądeczczyzna jest terenem bardzo lubianym przez kleszcze, więc planując wycieczkę w góry, warto założyć długie spodnie, koszulkę z rękawkiem i nakrycie głowy oraz dodatkowo wziąć ze sobą jakiś sprzęt do wyciągania kleszczy. Wiadomo, że przezorny zawsze ubezpieczony.

Po udanej akcji „Kleszcz”, rozpoczęliśmy już w miarę spokojny, bez większych wzniesień spacer na Łabowską Halę. No bo co to

nocowałam w schronisku na Hali Łabowskiej będąc w szóstej klasie szkoły podstawowej. W owych zamierzczonych czasach w góry wyciągał nas pan Edward Borek, zasłużony działacz PTTK oddziału „Beskid”. W zbiegu różnych okoliczności nasza klasa została przydzielona na nocleg na podłodze w jadalni. Nie przeszkadzało nam to zbytnio, bo raz: mogliśmy gadać całą noc ze sobą; dwa: rozpętała się w nocy straszna burza, a w takich okolicznościach przyrody lepiej być w grupie; trzy: w jadalni rozpalono dla nas kominek, bo cztery: przyszliśmy z jaskiń cali brudni od błota i mokrzy. Ubrania suszyły się na kominku i krzesłach, nam przyniesiono materace, na których każdy spał we własnych śpiworach. O 22:00 światło zgasło na dobre, za to na zewnątrz błyskawice rozświetlały nocne niebo. To była najlepsza noc w schronisku! A na pewno najbardziej pamiętna, właśnie z powodu spartańskich warunków. Wiadomo, z biegiem lat priorytety się zmieniają i teraz minimum komfortu to dla człowieka łóżko, ale wtedy to było wielkie przeżycie i mega przygoda.

Tak zapamiętałam schronisko na Łabowskiej Hali. Nie będę

ukrywać, że poczułam dreszczyk emocji, gdy zobaczyłam teraz to schronisko, wiedząc, że czeka mnie w nim nocleg. Zastanawiałam się czy jakieś elementy spartańskości przetrwały te kilkanaście lat, w których zdążyłam zmienić strony z uczniowskiej na nauczycielską. Tym razem ulokowano mnie w pokoju, gdzie było pod dostatkiem łóżek, więc strach przed spaniem na podłodze po takim wysiłku zniknął. Na spartańskie kąpiele w zimnej wodzie też byliśmy wszyscy świetnie przygotowani. Okazało się, że nadal wylączy się w schronisku prąd około 22:00, co okazało się pomocne przy uczniach, którzy nie wzięli sobie latarek i byli mocno wypompowani trasą, więc szybko poszli spać i nie rozrabiali w nocy. Ale nawet pomimo sprzyjających warunków ze strony uczniów, jako opieka nie mogłam zasnąć. Okazało się, że moja teoria niemożliwości zaśnięcia w obcym, nowym miejscu, nie jest tylko teorią - ona stała się faktem. Cała noc upłynęła mi na przewracaniu się z boku na bok. Nie zmrzyłam oka nawet przez minutę, ale dzięki temu mogłam być świadkiem przepięknego wschodu słońca, jakiego już dawno nie widziałam. Dodatkowo ptaki ożywione, jak to zwykle na wiosnę bywa, przed samym świtem dostały jakiegoś śpiewnego szaleju. Ćwierkały jak szalone! Ogromnie energetyzujące doświadczenie.

Odkąd słońce wstało, a ja wraz z nim (czyli o 4:30), musiałam czekać jeszcze cztery godziny na pobudkę pozostałych. Jednak po takim wschodzie słońca, to była sama przyjemność delektowania się ciszą i spokojem. Po śniadaniu nastąpiło uzupełnianie książeczek GOT i wymarsz do Frycowej. Dzień zapowiadał się upalny, choć na czerwonym szlaku nie było tego czuć, ale im niżej schodziliśmy, tym większy odczuwaliśmy ukrop i spiekotę. Dominowały narzekania w stylu: „Nie wyspałam/em się”, „Buty mnie obgryzły”, „Nogi mnie bolą”, „Daleko jeszcze?”, „Na którą będziemy w Nowym Sączu?”. Te pytania w połączeniu z nieznośnym upałem nawet anioła wyprowadziłyby z równowagi. Na szczęście dopadłszy przystanku autobusowego, na którym okazało się, że mamy 25 minut do odjazdu autobusu, postanowiliśmy ostudzić gorącą atmosferę zimnymi lodami. I znów okazało się, że lody są dobre na wszystko. Wróciliśmy do Nowego Sącza skonani, a ja na samą myśl, że w przyszłym tygodniu będę mieć powtórkę z rozrywki totalnego niewyspania, załamalam się. Jak dobrze, że nazajutrz była sobota. Przynajmniej mogłam trochę odespać.

Właściwy Rajd „Do Upadłego” przypadł na 15-16 czerwca. I znowu pogoda dopisała, słońce powitało nas ciepło na dworcu autobusowym, skąd jechaliśmy do Szczawnika. Tam rozpoczynała się nasza wędrowka przez Kotylniczy Wierch, Wielką Bukową, Bukową, Runek do Łabowskiej Hali, a na drugi dzień zejście do Rytra. Po raz kolejny trasę wyznaczył główny opiekun koła, by przejść przez brakujące szczyty do Korony Beskidu Sądeckiego. Po raz pierwszy w dziejach naszego koła i tradycji tak długiego rajdu, trasa liczyła jedyne 15 kilometrów. Jedyne, co ją ratowało, to strome początkowe podejście aż pod Runek. Jak się później okazało, nawet o połowę krótsza trasa wystarczyła uczniom po zdalnym nauczaniu, by padli w schronisku ze zmęczenia. Zatem tradycji upadku z wycieńczenia stało się zadość.

Tym razem postanowiliśmy się posilić i jednocześnie schłodzić lodami już na samym początku wędrowki, czyli oblegliśmy miejscowy sklep. Uczniowie – sami z pierwszych klas, więc jeszcze nie wiedzieli, co ich z nami czeka - umyślili sobie ognisko wieczorem przy schronisku i zakupili prowiant na tę okoliczność. Ruszyliśmy najpierw w kierunku kościoła, który wcześniej był cerkwią, gdzie nasz przewodnik beskidzki, z drobną pomocą eksperta do spraw religii, zapoznał nas z historią Łemków

na terenach Sądeckizny i cerkwi. Po tym krótkim wykładzie historycznym zaczęła się właściwa wędrowka. Pomimo zeszytgodniowej przeprawy przygotowawczej, po której rzeczywiście szło się dużo lepiej, odczuliśmy od razu wszyscy, że jest dużo cieplej niż tydzień temu i może być trudno, zwłaszcza pod górę. Po pół godziny marszu trzeba było zarządzić pierwszy postój na drugie śniadanie, żeby nasze organizmy miały energię do wyjścia na Runek. Ale cóż znaczy młodość! Tak szybko się zregenerowali, że pod górę skakali jak kozice górskie. Na szczęście nie wszyscy, bo co bardziej dżentelmeńscy panowie (a było ich wszystkich raptem czterech) szarmancko zaoferowali się z pomocą znużonym koleżankom, które z ulgą oddały im mocno dociążone plecaki. Dzięki temu zabiegowi my opiekunowie „pozbyliśmy się” z przodu tych najbardziej skaczących męskich kozic, które teraz – odpowiednio dociążone – preferowały tyły i zamykały wycieczkę.

Do samego Runku stromo pod górę, jedynie przyjemnie chłodny wiaterek ratował nas przed staniem w miejscu. Dopiero przed Runkiem zarządziłszy dłuższy postój, właściwie popas, w czasie którego zebracza natura naszego Profesora dała się poznać pierwszacom w pełnej krasie, bo wszystko wyzebrał - od kwaśnych żelków, przez słone paluszki, po czekoladę z orzechami. Śmiechu było z tego co niemiara, a pierwszoklasiści mogli chociaż trochę poznać swoich nauczycieli od tej mniej formalnej, czyli ludzkiej strony. Jak już dopadliśmy Runku, to już było „po płaskim”. Sama przyjemność ze spaceru wśród drzew, pod niebem pełnym cudów, z pogawędkami, a nawet dysputami egzystencjalno – filozoficzno - teologicznymi w tle. To wszystko sprawiło, że szło się dużo lepiej niż ostatnio i – o dziwo! – nikt, ale to absolutnie nikt, nie narzekał i nie pytał „Daleko jeszcze?”. Jako opiekunowie byliśmy w ciężkim szoku, że ani razu nie padło to denerwujące pytanie. Trzeba oddać pierwszacom honor, bo szli naprawdę dzielnie i bez marudzenia. Idealni kandydaci na członków SKKT PTTK „Na szlaku” (jak się okazało po tej wycieczce dorobiliśmy się czterech członkiń).

W schronisku zjawiliśmy się godzinę wcześniej niż w poprzednim tygodniu, dzięki czemu był czas na prysznic, rozlokowanie po pokojach, a nawet na krótką drzemkę (oczywiście z tą drzemką, to mam na myśli najstarszego uczestnika naszej wycieczki) przed ogniskiem. Jak pomyślę, że o tej godzinie dopiero bylibyśmy na Przełęczy Knurowskiej (przy normalnym Rajdzie „Do Upadłego”) i przed nami byłoby jeszcze 3 godziny ostrych podejść, to zastanawiam się, jak nam się udało dotrzeć tyle razy na Turbacz?! I kto normalny taką trasę wybiera?! Dziękiowałam niebiosom, że w tym roku skróciliśmy Rajd. Na 20:00 zaplanowaliśmy ognisko, które było jedynym dotychczasowym ogniskiem na wycieczkach naszego koła. Myślałam, że uczniowie będą padnięci i z ogniska nici, jak to przeważnie bywało, ale pozytywnie się zawiodłam. Przyznam szczerze, że zawsze brakowało mi takiego siedzenia przy ognisku wieczorami na naszych Rajdach. Przyczyną była zawsze odległość, jaką pokonywaliśmy pierwszego dnia (35 km), więc jak docieraliśmy do schroniska wycieńczeni do granic możliwości, to jedyne o czym każdy marzył, to jak by tu jak najszybciej przytulić głowę do podusi, i nikomu w głowie nie było siedzenie przy ognisku. I tak oto, 15 czerwca 2021, w drugim roku epidemii, która wpłynęła na nasze relacje towarzyskie, SKKT PTTK „Na szlaku” odbudowywało nadwątlone relacje przy pierwszym w historii koła ognisku na Rajdzie „Do Upadłego”. A jak już zaczęliśmy przy ognisku grać w różne gry i zabawy, to autentycznie wzruszyłam się atmosferą, którą udało nam się na Rajdzie stworzyć. To był cud-

## CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

ny czas, pełen śmiechu, wygłupów w dobrym tonie i ze smakiem. Gra w misia przejdzie do historii. Przed 22:00 wszyscy grzecznie leżeliśmy w łóżkach, ciesząc się ostatnimi minutami światła elektrycznego, po czym nastąpiła ciemność. Jako opiekun, znowu nie zmrzyłam oka, chociaż uczniowie nie wychodzili w nocy ze swoich pokoi, nie hałasowali, po prostu poszli spać. Bałam się, że 15 kilometrów to za mało, by ich zmęczyć tak, żeby w nocy spali, ale okazało się, że i taka odległość ich zmogła. To był dobry czas.

O 4:29 kolejny piękny wschód słońca rozpoczął drugi dzień Raj-

poculiśmy na sobie te afrykańskie upały, które zapowiadano. Niestety, droga do Łomnicy Zdroju jest wyłożona płytami betonowymi, bez drzew, bez cienia. Czuliśmy się dosłownie jak na patelni. Ratował nas jedynie co jakiś czas wiejący wiaterek. Liczyliśmy, że w Łomnicy dopadniemy jakiś sklep i ochłodzimy się lodami, ale przeszliśmy całą Łomnicę i nie znaleźliśmy żadnego sklepu! Jak ci ludzie tam żyją?! Nawet zaczęliśmy mieć fatamorganę i widzieliśmy sklep z lodami na horyzoncie. Zamiast sklepu, zastaliśmy główną drogę i przystanek. Na całe szczęście czekaliśmy na autobus tylko 15 minut, chociaż jazda w nim



du „Do Upadłego” A.D. 2021. Niestety dwie nieprzespane noce w ciągu jednego tygodnia mocno mnie osłabiły, ale i tak zapowiadał się przepiękny dzień. Tradycyjnie już po śniadaniu uzupełnialiśmy z chętnymi książeczki GOT i KBS, więc sukces pedagogiczny zaliczony. Zejście planowo miało być do Rytra, ale ze względu na zapowiadane upały, skróciliśmy trasę i zeszliśmy do Łomnicy Zdroju. Nie żeby leżący na tej trasie ostatni brakujący Profesorowi szczyt z pasma Jaworzyny miał jakikolwiek wpływ na zmianę trasy. Absolutnie żaden.

Schodziło się bardzo przyjemnie, zwłaszcza z myślą, że tylko dwie lub dwie i pół godziny dzielą nas od przystanku autobusowego. Po drodze nie było żadnej akcji „Kleszcz”, za to mieliśmy akcję „Żmija” (a może to był Żmij?). Akcja polegała na tym, że jednego z opiekunów dzieliło dwa kroki od nadeptnięcia na wygrzewającą się żmiję. Gad miał jakieś 40 centymetrów długości, leżał wyprostowany na kamieniach w drodze akurat na torze opiekuna. Na początku udawała, że nie żyje, w ogóle się nie ruszała, ale potem, gdy wszyscy się zeszli, żeby ją zobaczyć z bezpiecznej odległości, zaczęła syczeć i uciekała w krzaki. Mieliśmy więc bliskie spotkanie z dziką przyrodą, które skutecznie ożywiło śpiących uczniów. Do tego stopnia, że obserwowali każdy kamień, zwłaszcza w nasłonecznionych miejscach. Dobrze, czujność to podstawa na łonie natury. Jak wyszliśmy z lasu,

w maseczce, w takim upale, była najgorszą w moim życiu.

Dotarliśmy cało, zdrowo, bezpiecznie i zaskakująco wcześniej do Nowego Sącza (bo jeszcze nigdy nasz jakikolwiek rajd nie skończył się o 14:00), gdzie nastąpiło uroczyste rozwiązanie wycieczki. Totalnie wykończona wróciłam do domu i byłam pewna, że już więcej ci uczniowie nie pójdą na wycieczkę z naszym kołem. Jakież było moje zdziwienie, kiedy nazajutrz podeszły do mnie cztery dziewczyny, że chcą się zapisać do naszego koła. A za parę dni dżentelmeńscy panowie, niosący swoim koleżankom plecaki, wyrazili swoją aprobatę dla tego typu wycieczek, że było bardzo sympatycznie i chcą więcej. Padło nawet najbardziej rozmiękczające moje serce pytanie: „Kiedy następna wycieczka? Bo chcemy iść.” Dla tego pytania warto się męczyć kilkanaście, kilkadziesiąt kilometrów w upale i pod górę. Pomyślałam też, że spartańskie warunki schroniska na Łabowskiej Hali nadal mają swój urok i działają zachęcająco na kolejne pokolenia młodych ludzi. Oby przyszły rok szkolny przypominał już bardziej te normalne, bo Profesor i oczywiście pozostali członkowie SKKT PTTK „Na szlaku” mają do zdobycia do KBS szczyty w paśmie Radziejowej. Po tych dwóch wycieczkach górskich mam wielką nadzieję na powrót do „normalności” szkolno – górskiej. Mam nadzieję...

Anna Tobiasz



## KOŁO PRZEWODNIKÓW

### Relacja z Kursu Przewodników Beskidzkich 2019/2020

A wszystko zaczęło się i skończyło w siedzibie głównej PTTK oddział BESKID Rynek 9 pamiętnego piątku 15 marca 2019 roku o godz. 17:00. Spotkaliśmy się na polecenie Wiesława Piprka, który zakomunikował wówczas – ruszamy z kursem! Była pewna ekscytacja, ale i niepewność, no bo teren uprawnień jest rozległy, a czasu tylko rok. Początkowo rozpoczęliśmy od wykładów, by pojąć wiedzę teoretyczną. Kluczowa była pierwsza wycieczka z Prezesem Adamem Sobczykkiem na Świętą Górę Sądeczan – Przehybę z Krościenka. Z perspektywy czasu, z uśmiechem wspominam tę pierwszą wycieczkę, gdyż dla niektórych tempo marszu było wręcz zabójcze. Oczywiście z czasem nasza kondycja była coraz lepsza, a chęć maszerowania i odkrywania tego co nieznane coraz większa. Nie bez powodu kilka osób w czasie przerwy wakacyjnej wykorzystało ten czas na legendarny GSB (główny szlak beskidzki) czy MSB (mały szlak beskidzki). Były też inne eskapady na szlakach beskidzkich, oraz wspólne integracje w klimatycznej Chacie Gór. Były też sytuacje, gdzie naszą wiedzę teoretyczną musieliśmy w momencie wykorzystać w praktyce. Tego typu sytuacje wzmacniały nas jako całą grupę.

Zapisując się na Kurs, część osób potraktowała go jako podniesienie swoich kwalifikacji, inni jako lepsze poznanie gór, które nas otaczają a jeszcze inni jako swój nowy zawód. Jedno jest pewne – każdy chciał ukończyć go z wynikiem pozytywnym. Dodatkową wartością jaką wynieśliśmy z kursu to nowe znajomości, przyjaźnie a nawet miłości. Mimo, że już jesteśmy po kursie, ciągle spotkania w naszej kursowej rodzinie trwają! Zazwyczaj w formie wycieczek, ale są też wspólne wyjazdy na szkolenia, wschody słońca i ogniska. Cały czas nasza rodzinka się powiększa, obecnie mamy już czterech małych przewodników, a piąty w drodze.

Czas wycieczek, to czas na ciągle pogłębianie wiedzy, ale też poznawanie nowych nieznanych nam gór. Na początku, kiedy poznawaliśmy tajniki Przewodnickie, ogrom wiedzy przekazywany przez instruktorów był imponujący. Za każdym razem byliśmy pod wrażeniem jak to jest możliwe żeby znać wszystkie otaczające nas szczyty, potoki, drzewa, kwiaty i inne – wręcz niemożliwe. Dopiero z czasem, wszystkie te poszczególne punkciki dawały wspólną całość, którą sami mogliśmy przekazywać innym. Każdy wyjazd szkoleniowy to przygoda, a jeszcze większą przygodą była możliwość wyjechania na wycieczki dwudniowe. To właśnie podczas wyjazdów szkoleniowych mieliśmy oka-

zję po raz pierwszy poprowadzić grupę, przemówić przez mikrofon, czy zabłysnąć ciekawostką, którą udało nam się wygrzebać gdzieś w gąszczu przewodników. Te wszystkie chwile spędzone na szlaku i poza nim są ciągle w naszej pamięci, i niejednokrotnie wracamy do nich z sentymentem i łezką w oku przy-



Na Hall Pisanej, fot. Marta Rychtarczyk



Ognisko na Jaworzu, fot. Marta Rychtarczyk

wołując je podczas wspólnych spotkań.

W imieniu moim jak i wszystkich uczestników Kursu Przewodników Beskidzkich 2019/2020 roku chcielibyśmy podziękować kierownikowi kursu Wiesławowi Piprkowi za wzorowe przeprowadzenie Kursu oraz mimo trudnych pandemicznych czasów dokończenie go w bezpiecznych warunkach. Z tego miejsca dziękujemy również kadrze instruktorskiej w składzie: Prezes Sobczyk Adam, Piotrowski Antoni, Baranowski Andrzej, Baranowski Jerzy, Bocheński Wojciech, Ciesielka Teresa, Stach Joanna, Krokowski Karol, Pietrzak Janusz, Traciłowski Lech, Leśnik Stanisław, Maciaś Tadeusz, Gurgul Roman, Cwikła Teresa – **DZIĘKUJEMY** za ogrom przekazanej wiedzy! Dodatkowe podziękowanie składamy na ręce Wiesława Leśniary, który był dobrym „duchem” kursu i służył zawsze radą i pomocą.

Do zobaczenia na szlaku!

Mariusz Szkaradek

## KOŁO PRZEWODNIKÓW

### Szczęśliwy finał kursu Przewodników Beskidzkich 2019/2020 (i 2021)

O ile w ostatnim numerze Echa życzyliśmy kursantom powodzenia na egzaminie, bo kwiecień już tuż, tuż..., to okazało się, że zamiast zdanych egzaminów, miesiąc ów przyniósł głęboki lockdown. Kursanci zmuszeni byli czekać jeszcze kilka miesięcy, aż wytyczne sanitarno – epidemiologiczne pozwolą na zorganizowanie „imprezy”. Udało się to końcem września - tuż przed kolejną falą wirusa. I oto mamy ich! Nowi Przewodnicy.

**Kurs ukończyło i otrzymało uprawnienia Przewodnika Beskidzkiego 27 osób. Do naszego Koła przyjętych zostało 20 nowych przewodników, pozostali, z racji uwarunkowań terytorialnych, zasilą Koła w Krościenku i w Szczawnicy.**

Na blachowanie jednak przyszło im czekać kolejne długie osiem miesięcy, aż przeminą następne fale wirusowe - druga i trzecia... W końcu padło hasło: Robimy!

Piękne miejsce, adekwatne do okoliczności i takie nasze - przewodnickie. Przehyba, z Jaśkówką, Betlejemką. Sentymentalnie ważne nie tylko dla przewodników z kilkudziesięcio-, kilkunastoletnim stażem, ale też dla tych najmłodszych... Niejeden z nich nigdy nie zapomni nocy z 26 na 27 września 2020 roku, spędzonej na doczytywaniu informacji i analizowaniu mapy Beskidu Sądeckiego - szlaków, polan, szczytów potoków i nie wiadomo czego jeszcze...

Tego dnia młodzi Przewodnicy uwijali się od rana, aby wszystko przygotować jak należy. Główne uroczystości rozpoczęły się o 13.00, Mszą Św., którą wspólnie celebrowali ks. Tomasz Koźbiał (czekający na blachowaie) i ks. dr Andrzej Jedynek. Podczas kazania ks. Andrzej wspominając z nostalgią swoje lata przewodnickie (a było ich już 48), zapewne u niejednego słuchacza wzbudził mniej więcej taką refleksję „jak dobrze, że tu trafiłem”...

Po Mszy Św., w pomieszczeniach muzeum na piętrze, młodzi Przewodnicy w obecności Władz PTTK-u oraz zaproszonych gości, złożyli przewodnickie przyrzeczenie i otrzymali długo wyczekiwane blachy.

Redakcja Echa także się cieszy i zaciera ręce, że będzie miała nowe, kreatywne głowy i ręce do współpracy.

Nowym przewodnikom zadaliśmy kilka pytań. Wypowiedzi wskazują jednoznacznie, że był to pod wieloma względami czas niezwykły. A ja przemyciłam tam pytanie, które mam nadzieje stanie się początkiem współpracy z Echem. Mamy na przykład taki dział „przewodnik poleca...”.

Ryszard Hila:

**Zapisując się na kurs, spodziewałem się że będzie ciężko, a okazało się, że poprzez kurs poznałem nowych bardzo ciekawych ludzi, założyłem konto na facebooku, nauczyłem się trochę korzystać ze smartfona, chodzić z kijkami i jeszcze co najmniej dwóch innych rzeczy.**

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się z ludźmi.**

Najmilej wspominam wycieczkę w Bieszczady.

**Egzamin był w maseczkach.**

**Mój ulubiony Beskid to Beskid Wyspowy.**

**Mój ulubiony szlak to żółty z przełęczy Przysłop na Turbacz i drugi czerwony GSB z Wołosatego do Ustrzyk Górnych przez Tarnicę.**



W Kaplicy w Jaśkówce, fot. Marta Rychtarczyk



Fot. Marta Rychtarczyk

Zuzanna Długosz:

**Zapisując się na kurs, spodziewałam się, że do egzaminu, będzie trzeba wkuć wszystkie polany w Gorcach, a okazało się, że polan w Sądeckim jest wystarczająco dużo.**

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się z instruktorami, którzy dłużej są przewodnikami niż ja mam lat życia, a mimo to nie jestem w stanie za nimi nadążyć.**

Najmilej wspominam każdy kursowy wyjazd

**Egzamin był niebywale sensoryczny i w maseczkach.**

**Mój ulubiony Beskid SADECKI!**

**Mój ulubiony szlak z Muszynki do Żegiestowa.**

Katarzyna Tomasiak:

**Zapisując się na kurs, spodziewałam się** poznać zakątki Beskidów w których nie byłam, a **okazało się, że** poznałam nie tylko Beskidy ale zyskałam wielu przyjaciół.

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się** i z ludźmi, i z górami. To nierozłączne elementy. Będąc z takimi ludźmi w naszych Beskidach, nie potrzeba nic więcej do szczęścia.

Najmilej wspominam każde odśpiewane sto lat!

**Egzamin był** w maseczkach.

**Mój ulubiony Beskid** - jeszcze nie mam.

**Mój ulubiony szlak:** niebieski na Gorc z Rzek (na tę chwilę).

Piotr Mróz:

**Zapisując się na kurs, spodziewałem się** raczej rutynowego, nudnego szkolenia, podczas którego będzie klepana tylko teoria o górach, względnie omawianie metodyki prowadzenia grupy, a **okazało się, że** było świetnie, poznałem kogoś dla mnie naprawdę wyjątkowego. Wielu bardzo wartościowych ludzi. Mogę nazwać niektórych przyjaciółmi, z którymi kontakt będę miał na całe życie. Z tego miejsca dziękuję im za to.

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się** z obydwojema tymi słowami. Jak napisałem wyżej, poznałem wielu wartościowych ludzi. Kurs zaszczepił we mnie chęć zdobywania, poznawania nowych obszarów górskich. Podczas jego trwania pokonałem dwa długodystansowe szlaki w Beskidach. Odwiedziłem wiele miejsc, w których nigdy wcześniej nie byłem. Poznałem wiele roślin. Ogólnie czegoś się nauczyłem.

Najmilej wspominam cały okres kursu :-)

**Egzamin był** dobrze przeprowadzony, najważniejsze że zdałem.

**Mój ulubiony Beskid.** Każda część z terenu uprawnień ma swój urok. Lubię Babią Górę i Bieszczady.

**Mój ulubiony szlak** to Główny Szlak Beskidzki, bo przeszedłem...

Mariusz Szkaradek:

**Zapisując się na kurs, spodziewałem się** ogromnej ilości nauki na pamięć, ciągłego czytania przewodników i zastanawiania się jakim cudem można zdobyć tak ogromną wiedzę na temat szlaków, szczytów, rzek i potoków z terenu uprawnień od Bieszczad po Śląsk, a **okazało się, że** nie taki diabeł straszny. Wiedza przychodziła mi z przyjemnością, a każda wycieczka szkoleniowa była nowym, ciekawym doświadczeniem przez co z przyjemnością człowiek sam chciał wiedzieć na temat danego regionu jeszcze więcej.

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się** z niesamowitymi widokami, cudownymi porankami na szlaku, opisywaniem panoramek i przerwą na II śniadanko, gdzieś na szlaku, z kubkiem kawy w rękę i podziwianiem piękna Beskidów.

Najmilej wspominam atak szczytowy na królową Babią Górę a później nocleg w szkole z ogniskiem integracyjnym

**Egzamin był** podsumowaniem całej wiedzy którą przekazali nam Instruktorzy oraz możliwością sprawdzenia się w akcji

**Mój ulubiony Beskid** Żywiecki i Śląski

**Mój ulubiony szlak** to GSB z Hali Miziowej przez Rysiankę do Węgierskiej Górki.

Maria Kościelniak:

**Zapisując się na kurs, spodziewałam się** że, za rok zdam egzamin, a okazało się, że zdałam go po dwóch latach ;)

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się** z ludźmi w górach ;)

Najmilej wspominam – naprawdę bardzo dużo rzeczy, a właściwie to sytuacji, szlaków, widoków. Może nie koniecznie najmilej, ale jednym z moich najmocniejszych wspomnień jest wyjście na Turbacz w okropnym deszczu. Poszło nas wtedy mało, ale miałam ogromną satysfakcję, że byłam w garstce tych, którzy dali radę pogodzić. Było pięknie! I było to moje pierwsze w życiu przejście podczas tak okropnej pogody. I chyba

mogę powiedzieć, że najmilej wspominam te momenty, w których robienie kursu motywowało mnie do pójścia w góry nawet gdy mi się nie chciało i prywatnie pewnie bym nie poszła.

**Egzamin był** - wcale nie taki trudny jak myślałam, ale bardzo stresujący.

**Mój ulubiony Beskid** – na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Podczas, kursu zakochałam się w Gorcach, odkryłam Śląski, nie doceniłam Wyspowego – i oczywiście z niego byłam pytana na egzaminie. Najbliższy zawsze zostanie mi Sądecki i nigdy nie znudzą mi się Pieniny.

**Mój ulubiony szlak** – nie da się wybrać jednego ;), niebieski ze Szczawnicy na Wysoką, zielony ze Szczyrku na Baranią Górę i od egzaminu czerwony z Jaworka na Przełęcz Gromadzka.



, fot. Marta Rychtarczyk

## CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

### Piotr Połomski:

**Zapisując się na kurs, spodziewałem się** pojeździć na wycieczki i dowiedzieć się ciekawych rzeczy, a okazało się, że poza powyższym zostałem przewodnikiem i poznałem fajnych ludzi.

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się** z ludźmi których poznałem, choć również bardziej zacząłem zwracać uwagę na miejsca w których jestem :p

Najmilej wspominam imprezy na 2-dniówkach.

**Egzamin był** zdany z dużą ilością szczęścia :p

**Mój ulubiony Beskid to...** Bieszczady

**Mój ulubiony szlak** z przełęczy Żłobki, wzdłuż Rezerwatu Baniska, przez Jaworzyny do Wielkiej Roztoki.

### Małgorzata Kielbasa:

**Zapisując się na kurs, spodziewałam się** spędzić niezapomniane chwile w górach, spotkać otwartych, życzliwych ludzi, zgłębić wiedzę o Beskidach, poznać tajniki pracy przewodnickiej i okazało się, że nie rozczarowałam się. Wahałam się długo czy rozpocząć kurs bo raczej nie planowałam działalności przewodnickiej zarobkowej a bardziej chciałam pogłębić swoją wiedzę o górach w których mieszkam. Znajomi skutecznie przekonali mnie, że powinnam rozpocząć kurs i mówili, że na pewno nie będę żałować bo będzie to piękny czas i poznam interesujących ludzi. I nie zawiodłam się! Mieli rację, a teraz sama każdemu będę polecać taki kurs!

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się** z ... cudownymi ludźmi pełnymi pasji i miłości do gór.

Najmilej wspominam.....wyjazdy szkoleniowe wielodniowe J oraz oczywiście moment ogłoszenia wyników egzaminu.

**Egzamin był** ... stresujący ale dzięki temu, że byliśmy grupą która się wzajemnie wspierała wspominam ten moment nie najgorzej, no może jakby tylko pogoda drugiego dnia była łaskawsza moglibyśmy wtedy bardziej wykazać się znajomością panoramek na szlaku J

**Mój ulubiony Beskid** .....nie mam jednego ulubionego, ale w czołówce mojego rankingu znajduje się Beskid Sądecki, Małe Pieniny, Bieszczady.

**Mój ulubiony szlak** ...tak jak wyżej, nie mam jednego ulubionego. Na pewno byłby to szlak czerwony GSB w Beskidzie Sądeckim głównie w Paśmie Radziejowej oraz w Bieszczadach od Wołosatego do Smereka, szlak niebieski od Wielkiego Rogacza do Ochotnicy Dolnej i dużo, dużo więcej.

### Marta Rychtarczyk:

**Zapisując się na kurs, spodziewałam się,** że będzie bardzo ciężko zdać egzamin, a okazało się, że prowadzący pomogli nam się dobrze przygotować do egzaminu i nie był taki straszny.

**Ludzie? Góry? Kurs bardziej kojarzy mi się** z fantastyczną atmosferą na wycieczkach.

Najmilej wspominam dwudniowe wycieczki.

**Egzamin był** nie taki straszny jak się wszystkim wydawało.

**Mój ulubiony Beskid** – to Beskid Sądecki. Szczególnie Pasma Radziejowej, które od dziecka pokonuję pieszo, ale też konno, rowerowo i od tego roku skitourowo. Uwielbiam zachody słońca z Ruskiego Wierchu oraz panoramę z wieży na Radziejowej.

**Mój ulubiony szlak** to Główny Szlak Beskidzki.

### Albert Kowalik:

**Zapisując się na kurs spodziewałem się,** że będzie dużo materiału który będzie ciężko się przyswajał, a okazało się że w takiej grupie wiedza sama wlewała się do głowy. Myślę, że to dzięki połączeniu pasjonatów i zapaleńców górskich.

**Ludzie ? Góry ? Kurs kojarzy mi się** z górami, w których spędzałem czas ze wspaniałymi ludźmi. Nie ma jednoznacznego wyboru, ciężkie pytanie nawet dla introwertyka, którego kurs otworzył na ludzi.

Najmilej wspominam wyjazd w Beskid Śląski, gdzie jedna z kursantek została moją dziewczyną... Cicha woda brzegi rwie

**Egzamin był** łatwy jeżeli ktoś się do niego przygotowywał i chodził już wcześniej po górach, ale jest to ogrom wiedzy do przyswojenia co stanowi największą trudność.

**Mój ulubiony region** to przede wszystkim Gorce, ale również Beskid Sądecki i Pieniny

**Mój ulubiony szlak** to czerwony, żółty też mi się podoba :). Mówiąc serio to czerwony GSB odcinek Rabka - Lubań ale też z przełęczy Przysłop żółty przez Kudłoń na Turbacz i powrót od przełęczy Borek niebieskim do Rzek (polana Trusiówka).

### Łukasz Polek:

**Zapisując się na kurs, spodziewałem się** poznać fajnych ludzi, a okazało się, że to wspaniali ludzie.

**Ludzie? Góry?** Kurs bardziej kojarzy mi się z fajnymi ludźmi.

Najmilej wspominam wycieczki dwudniowe.

**Egzamin był** dobrym doświadczeniem.

**Mój ulubiony Beskid** to Beskid Sądecki.

**Mój ulubiony szlak** to szlak niebieski przez Pieniny.



Betlejemka, część mniej oficjalna, fot. Marta Rychtarczyk

## Jajecznica przewodnicka w uroczysku Trzycież

Pandemia COVID –19 skutecznie sparaliżowała na ponad rok działalność turystyczną. Dotknęło to też Koło Przewodników, dlatego kiedy poluzowane zostały obostrzenia, spotkaliśmy się 12 czerwca na tradycyjnej, nieco spóźnionej, „majowej” jajecznicy, by porozmawiać ze znajomymi, z którymi czasem ponad rok nie było okazji porozmawiać „na żywo”.

Odbyła się ona przy wiacie edukacyjnej Nadleśnictwa Nawojowa w uroczysku Trzycież w Nawojowej. Znajdują się tam dwie ścieżki edukacyjno – przyrodnicze: „Przez leśne siedliska” i „Rodzime gatunki lasotwórcze” oraz wiata turystyczna z miejscem na ognisko.

Na początku XX w. było to ulubione miejsce właściciela tych terenów hrabiego Adama Stadnickiego, który sadził tu różne gatunki drzew i według przekazów w czasie konnych przejażdżek zakładał koniowi uzdę by nie zjadał wierzchołków młodych drzewek.

Wspólne ognisko było też zorganizowane z myślą o integracji z młodymi przewodnikami z ostatniego kursu, którzy krótko przed jajecznicą złożyli ślubowanie i otrzymali przewodnickie blachy, a także okazją do złożenia ślubowania przez tych, którzy wcześniej nie mogli tego zrobić. A pachnąca ziołami jajecznica jak zawsze smakowała wszystkim zgromadzonym.

Włodzimierz Godek



Kuchmistrzowie w... akcji, fot. Włodzimierz Godek

## Przewodnicy w Muszynie

Kolejną okazją do spotkania była wycieczka szkoleniowa do Muszyny, zorganizowana w pierwszą sobotę lipca. Był to pierwszy od ponad roku wyjazd o takim charakterze. Grupa zasadnicza wybrała się do Muszyny pociągiem, reszta dotarła swoim transportem na parking przy kościele Św. Józefa, który obecnie jest gruntownie remontowany. Przewodnikiem była nasza koleżanka Zuzanna Długosz, znana również jako Baba z gór, która ostatnio zdobyła uprawnienia i jest członkiem naszego Koła. Z racji zamieszkiwania w nadpropradzkim grodzie służyła nam różnymi informacjami, w tym tak istotnymi w pracy przewodnika, jak np. gdzie zaparkować autobus, gdzie najlepiej udać się na kawę czy lody.

Muszyna to prężnie rozwijający się ośrodek turystyczny, co roku pojawiają się kolejne atrakcje i w zasadzie w takim samym cyklu powinno się organizować wycieczki szkoleniowe. Po ogrodach biblijnych, jednych z niewielu w Polsce i dlatego często odwiedzanych przez gości, nasza trasa wiodła odnowioną ulicą Kościelną na tonący w różnokolorowych kwiatach Rynek. Nie mogło się oczywiście obyć bez zwiedzenia ekspozycji w piwnicach dopiero co oddanego do użytku ratusza nawiązującego do stylu galicyjskiego z XIX w. Chętni zakosztować mogli też wody mineralnej „Milusia” z ujęcia znajdującego się w budynku ratusza. Dalsza trasa wiodła na Zapopradzie. Tutaj znajdują się: Magiczny Ogród wzorowany na ogrodach antycznej Grecji i starożytnego Rzymu, ptaszarnia, której mieszkańcami są głównie egzotyczne ptaki i alpaki, które przybyły do Muszyny w tym roku. Deszcz, który zaczął padać, nie mógł oczywiście przeszkodzić uczestnikom w zwiedzaniu Ogródów Zmysłów, przecież „nie ma złej pogody, są tylko źle przygotowani turyści”. Ogrody były ostatnim elementem szkolenia. Na koniec, przed powrotem do Nowego Sącza grupa - już we własnym zakresie zapoznawała się z kulinarnymi atrakcjami Muszyny.

Włodzimierz Godek



Baba z gór w... akcji, fot. Marek Gaworucha



**SKTJ**

**SĄDECKI KLUB  
TATERNICTWA JASKINIOWEGO PTTK**  
ZAPRASZA  
WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW  
GÓR JASKIŃ I PRZYGODY  
NA

**KURS  
TATERNICTWA  
JASKINIOWEGO**

Spotkanie informacyjne połączone z pokazem  
zdjęć z działalności Klubu odbędzie się  
**30 sierpnia 2021 o godz. 17**  
w siedzibie PTTK w Nowym Sączu, Rynek 9 I piętro  
Kurs poprowadzą licencjonowani instruktorzy  
**Polskiego Związku Alpinizmu.**

Informacje:  
tel.: 508525624, e-mail: sktj@poczta.onet.pl  
www.sktj.com.pl

**„XI Piwnicznańskie lato dla ducha” - 2021**

3.07 godz. 18:00 – Najświętsza Ofiara i „Nabożeństwo Drogi”  
na Placu św. Jana Pawła II w Piwnicznej-Zdroju,  
rozpoczynające „XI Piwnicznańskie lato dla ducha”

4.07 godz. 18:00 – odpustowa Eucharystia ku czci Łoboskiej Pani,  
w kaplicy na Jarzobkach

10.07 godz. 8:30 – 19:00 (koscioł w Piwnicznej-Zdroju)  
– Adoracja Najświętszego Sakramentu

11.07 godz. 16:00 – Nizza św. i żywcowo-górska załama w Dolinie Pamięci  
na „Jaskowej Polanie” (Łobły szlak z Rylnu w stronę Niemców)

18.07 godz. 16:00 – Eucharystia i błogosławieństwo naszych przyjaciół  
na Łoswickim (św. Krzysztof – putro kierołow)

25.07 godz. 16:00 – Eucharystia na Jaworzynie Kokuszczańskiej (przy Grocie Berleszkiej)  
– czerwony szlak z Mikowicy w stronę Hali Łabrowskiej) i świeże „borowki z krzaków”

1.08 godz. 15:00 – „Płanik Wdzięczności” Stowarzyszenia na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych  
i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom” (Plac św. Jana Pawła II)

1.08 Powstańcza wędrownika Polek i Polaków o wieczornej porze i różańcowej modlitwa za Ojczyznę  
przy Krzyżu Miłanijemym

7.08 godz. 18:00 – Najświętsza Ofiara i „Nabożeństwo Drogi” na Placu św. Jana Pawła II

8.08 godz. 17:30 – „Żydowy zszczędź”, czyli drama poetycko-muzyczne o św. Józefie  
(koscioł w Piwnicznej-Zdroju)

15.08 godz. 16:00 – Eucharystia na Buczniku w Górskiej Kaplicy Narodu Polskiego  
oraz krąpołowowa załama o Ojczyznę

29.08 godz. 16:00 – braterska Eucharystia w kaplicy św. Antoniego na Płowiarówce  
w polsko-słowackim klimacie i „góralko zawołosze” ku Niebu ...

4.09 godz. 18:00 – Najświętsza Ofiara i „Nabożeństwo Drogi” na Placu św. Jana Pawła II

12.09 „V Festyn Rodzinny” ze Świętą Rodziną na Placu św. Jana Pawła II

**KAZDA  
POGODA  
JEST  
DOBRA**

Organizator:  
Parafia Narodzenia NMP w Piwnicznej-Zdroju [www.parafia.piwniczna.com](http://www.parafia.piwniczna.com) tel. 18 446 40 20

## Turystyczna Rodzinka 2021

Celem konkursu jest promocja krajoznawstwa i aktywnej turystyki, zapraszamy Was do udziału.

**Dla kogo jest ten konkurs?**

Konkurs przeznaczony jest dla rodzin, zachęcamy do udziału dzieci, rodziców, dziadków.

**Co należy wykonać?**

W rodzinnym gronie należy odbyć co najmniej 6 wycieczek turystycznych, dokumentując je w Dzienniczku Wypraw Rodzinnych. Wycieczki realizuje się w terminie od 1 stycznia do 30.10.2021 roku, wyłącznie na terenie Polski. Termin przesyłania zgłoszeń od 1 października do 10.11.2021 roku.

**Jakie są kryteria oceny?**

Oryginalność i atrakcyjność prowadzonych Dzienniczków Wypraw, liczba zrealizowanych wycieczek i różnorodność form turystyki, różnorodność lokalizacji wycieczek i ich programy.

**A co możecie wygrać?**

Rodzinne pobyty w wybranych obiektach PTTK, vouchery na imprezy turystyczne, sprzęt turystyczny.



**Szczegóły:**

[TurystycznaRodzinkaPTTK.poczta@rodzina.pttk.pl](http://TurystycznaRodzinkaPTTK.poczta@rodzina.pttk.pl)

Koło Przewodników - kurs przewodników



Egzamin z Koronami w tle, fot. Piotr Połomski



„...no może jakby tylko pogoda drugiego dnia była łaskawsza...”  
fot. Piotr Połomski



Rytro, tuż po ogłoszeniu wyników egzaminu,  
fot. Marta Rychtarczyk



„...przrzekam pełnić swoje obowiązki sumiennie i starannie...”,  
fot. z bogatego archiwum kursu



„Najmilej wspominam... cały okres kursu :-)”  
fot. z bogatego archiwum kursu



„...nie potrzeba nic więcej do szczęścia...”  
fot. z bogatego archiwum kursu



Betlejemka to nasza chata...  
fot. Katarzyna Tomasiak



Niech nie gaśnie ogień na polanie...  
fot. Marta Rychtarczyk

## ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

### Koło Przewodników



### Komisja Młodzieżowa



### Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego

